Nr. 80. We Lwowie Niedziela dnia 8. Kwietnia 1877. Rok X.

Wychodzi codziennie.

Przedpłata wynosi: we Lwowie rocznie 18 zł. — półrocznie 9 zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. — miesięcznie 1 zł. 50 ct.

Z przesyłką pocztową w Państwie Austrjackiem rocznie 22 zł. — półrocznie 11 zł. — kwartalnie 5 zł. 50 ct. — miesięcznie 1 zł. 85 ct.

Z przesyłką pocztową za granicę: do całych Niemiec rocznie 50 marek, kwartalnie 12 marek 5 sgr. — do Francji i Anglii rocznie 108 franków, kwartalnie 27 franków — do Belgii, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 fr., kwartalnie 20 fr.

Numer kosztuje 10 centów.

Manuskryptów Redakcja nie zwraca.

DZIENNIK POLSKI

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują we Lwowie: Biuro Administracji „Dziennika Polskiego“ przy placu Halickim i Ajencja W. Piątkowskiego: plac Katedralny; we Wiedniu, Hamburgu, Frankfurcie n. M., w Berlinie, Lipsku, Bazylei (Szwajcarja) i Wrocławiu pp. Haasenstein & Vogler; w Wiedniu F. Löb, R. Mosse, Rotter i Spł.; w Poznaniu Kazimierz Neumann Biuro anonsów; w Paryżu pułkownik Raczkowski, Faubourg Poissonière 33. Ogłoszenia przyjmuje Agencja p. Adama Carrefour de la Croix-Rouge, 2 Paris. w Krakowie księgarnia Adolfa Dygasińskiego.

Ogłoszenia przyjmują się za opłatą 6 centów od miejsca objętości jednego wiersza drobnym drukiem (petit).

Listy z pieniądzmi mają być przesyłane franco do Administracji „Dziennika Polskiego“. — Listy reklamacyjne nie opieczętowane nie podlegają opłacie.

Lwów 7. kwietnia.

Teraz, kiedy nam znaną jest urzędownie treść protokołu londyńskiego, z trudnością pojąć przychodzi, o co się tak długo targowano. Jedna i druga strona, tj. Moskwa i Anglja, poczyniły takie zastrzeżenia dodatkowe, że cały protokoł staje się bezprzedmiotowym. Co się tyczy Moskwy, zostawiła ona sobie furtkę otwartą do takiego działania, jakie jej będzie na rękę, kładąc warunek, że Turcja ma zawrzeć pokój z Czarnogórą, i że „rzezie podobne do tych, jakie zaszły w Bułgarji,“ nie mają się powtórzyć, bo to wstrzymałoby demobilizację — Anglja zaś oświadczyła, że skoro nie nastąpi demobilizacja, protokoł przestaje być ważnym. Otóż Moskwie nic łatwiejszego, jak wywołać zajścia podobne do bułgarskich, bo każdy ruch bułgarski spowoduje represalje ze strony ludności muzułmańskiej. Jeszcze łatwiej utwierdzić ks. Nikitę w uporczywem żądaniu, ażeby mu Turcja odstąpiła dobrowolnie to, czego zdobyć orężem nie potrafił. Z tonu depeszy hr. Derby do lorda Loftusa o oświadczeniach Szuwałowa, które poprzedziły podpisanie protokołu, możnaby wnosić, że Moskwie w istocie zależy tylko na tem, by znaleść pozór do rozzbrojenia się, a w samym protokole unikano widocznie wszystkiego, co by się wprost sprzeciwiało traktatowi paryzkiemu. Cóż mają znaczyć owe kluczki i zastrzeżenia? Oto nie mylimy się ponoś twierdząc, że klucza całej zagadki należy szukać w Berlinie. Stronnictwo przymierza z Moskwą stacza tam walkę z ks. Bismarkiem, a póki walka ta nie jest rozstrzygniętą, Moskwa nie może się ruszyć z miejsca i musi owszem myśleć o odwrocie. Zobaczymy, jaki obrót wezmą rzeczy, gdy Bismark ustąpi Że rozbrojenie się Turcji i Moskwy nawet w wypadku dla pokoju najkorzystniejszym nie zaraz nastąpi, to jest rzeczą zupełnie pewną. Jeżeli Moskwie uda się pozyskać przymierze pruskie, którego Bismark jest stanowczym, jak się zdaje, przeciwnikiem, to lada chwila wybuchnie jakaś „rzeź“ w Bośnii lub w Bułgarji, i ton dyplomatyczny dotychczas w tej sprawie przybrany a przez mocarstwa niebacznie tolerowany, pozwoli rządowi carskiemu upatrzyć w tem casus belli. W przeciwnym razie, choćby wyrznięto połowę chrześcian na półwyspie bałkańskim, Moskale nie przekroczą Prutu i rozpuszczą do domu swoich 500 000 ludzi zgromadzonych na papierze, a nie wystarczających do wojny na większe rozmiary, gdyby istnieli w rzeczywistości, Z największą też uwagą cała prasa śledzić teraz będzie zapewne wypadków w stolicy pruskiej, jako rozstrzygających o wojnie lub pokoju.

Co dzień będziemy teraz otrzymywali sprzeczne wiadomości o stanowisku, jakie Wysoka Porta zajmuje wobec protokołu. Dziś telegramy będą zapewniały, że Turcja przyjmuje protokoł — jutro, że go odrzuca. Jota w jotę powtórzy się komedja odgrywana podczas konferencyj stambulskich, tem pewniej, ile że protokół jest dalszym ciągiem tych konferencyj. Co do rezultatu ten także nie jest wątpliwym. Turcja odrzuci protokół, jak odrzuciła propozycje konferencji.

Po kampanji krymskiej, Turcja była zawisłą od Zachodu, a potem za Abdul Azisa inklinowała ku Moskwie. Po zniknięciu atoli Abdul-Azisa tureccy mężowie stanu rychło się przekonali, że straszna niegdyś Moskwa jest wobec nich bezsilną, ponieważ sprawa wschodnia, wywołuje w Europie takie kombinacje między mocarstwami, które żadną miarą nie mogą być korzystne dla polityki moskiewskiej. Od dnia, w którym Turcja przyszła do tego przekonania — ton jej mowy stał się więcej stanowczym, i dla tego ani na chwilę nie wolno przypuścić, aby dziś mogła przyjąć protokół uwłaczający jej stanowisku państwowemu. Jeżeli rząd przedłoży go parlamentowi, ten jeszcze prędzej go odrzuci, ponieważ jak wiadomo, parlament turecki oświadcza się przy każdej sposobności bardzo stanowczo przeciw mięszaniu się któregokolwiek mocarstwa w wewnętrzne sprawy Turcji. Protokół zaś oddaje Turcję na łup całej Europy.

Wystawa krajowa w r. 1877.

Lwów 4. kwietnia. Komitet wystawy krajowej zamyśla na placu wystawy urządzić wodociągi celem dostarczenia potrzebnej wody dla bydła, maszyn parowych i innych potrzeb.

Dotyczące plany, warunki budowy i kosztorys przejrzeć można w biurze komitetu wystawy gmach Ossolińskich I. piętro.

Oferty wnieść należy najdalej d. 15. kwietnia do 12 godziny w południe.

Najniższa oferta w niczem nie wiąże komitetu.

Dyrektor *B. Augustynowicz*. Za sekretarza *Drwęcki*.

Wielu wystawców przedstawia dzieły zbiorowe, których przeznaczeniem zamanifestowanie naszej pracy i zasobów na przyszłorocznej wystawie w Paryżu. Jak wiadomo, rząd zaprosił na przewodniczącego do sekcji galicyjskij hr. Włodzimierza Dzieduszyckiego, a wybór ten daje nam już teraz zupełną pewność, że na wystawie świata inaczej będziemy figurować jak w roku 1867. Z tego powodu powtarzamy po raz wtóry, bez względu że się komu podoba posądzać nas o egzagerację, że jest obowiązkiem patrjotyzmu zgromadzić do przeglądu na wystawie krajowej to wszystko co w naszej mocy. — Nie przestaniemy tak długo pukać od wieśniaczej chaty aż do pałacu, dopokąd nam nie otworzą. — Ze ztąd większe korzyści odniesiemy, aniżeli z dotychczasowych niefortunnych eksperymentów ciężkiej polityki, o tem zapewne nikt nie wątpi.

Do działu machin rolniczych zgłosiły się dotychczas następujące firmy krajowe i innych ziem polskich: Jan Lindscheid ze Stryja, Franciszek Szuman ze Lwowa, Alfred Dajewski z Podhajec (znany zaszczytnie z poprzednich wystaw krajowych), Ludwik Zieleniewski z Krakowa, Pietsch ze Lwowa, który oprócz tego przedstawi cały dział narzędzi i świdrów górniczych, Kajetan Kwaszyńszi ze Lwowa, Adolf Trötrer; Lilpop, Bau i spółka, J. A. Kraszewski, wszyscy z Warszawy, H. Cegielski i Urbanowski, Rumocki i spółka z Poznania.

Gminy Kołomyja, Gródek, Stryj, nadesłały liczne deklaracje, a mianowicie z działu przemysłu domowego.

Poruszona przez *Dziennik* myśl, przedstawienia zabytków przemysłu z przeszłości, zaczyna pocieszająco kiełkować. Jeżeli cały kraj pójdzie n. p. chociażby za przykładem gminy Zakluczyna, wtenczas odpowiemy zadaniu. Bo kto tylko chce szczerze, to cośkolwiek znajdzie. Z Zakluczyna p. delegat A. Tabaczyński zapytuje, czy może przysłać: Przywilej donacyjny cechu rzeźnickiego i piekarskiego na pergaminie z r. 1685 nadany przez Tarłę z Melsztyna, ówczesnego dziedzica Zakluczyna; cielęcą skórkę na pergamin wyprawioną z tegoż czasu; puhar cynowy do picia piwa przy ucztach cechowych obejmujący dwa i pół garnca. Medalion mosiężny z insygniami rzeźnickiemi. Pani Merczyńska z Zakluczyna kufelek gliniany, bardzo dawnej roboty glinianej.

Dziękujemy serdecznie już teraz obywatelom Zakluczyna. A niechaj zbiorą co mogą jeszcze z przemysłu domowego, który się teraz wyrabia. Pożądane są także dawne ubiory mieszczańskie.

Korespondencje polityczne „Dz. Pol.“

Stambul 30. marca. Powrót Mithada zdaje się być bardzo bliskim. Abdul Hamid onegdaj, wbrew swemu otoczeniu, wezwawszy zięcia b. wezyra, pytał, gdzie tenże obecnie przebywa. Wprawdzie więcej rozmowy nie było, lecz już to jedno, że sułtan wbrew, jak powiedziałem, swemu otoczeniu, t. j. wbrew kamarilli Mahmuda, wzywał do siebie zięcia Mithada, uchodzi w oczach wszystkich za dostateczną wskazówkę powrotu do łaski znakomitego męża stanu, którego dziś może więcej jak kiedy potrzebuje ojczyzna. Nadeszła bowiem chwila ostateczna, trzeba powziąć ostateczną decyzję, która rozstrzygnie los Turcji. Oddając napowrót ster państwa w ręce Mithada, sułtan idzie tu tylko za opinją publiczną, jak na konstytucyjnego monarchy przystało.

Nieprzyjaciele Turcji przykro się zawiedli co do parlamentu. Głosili, że parlament jest tylko komedją, w której deputowani mówić i uchwalać będą według wskazówek rządowych, gdy tymczasem każdy bezstronny zmuszony jest dziś przyznać zupełnie coś innego. Nie tylko odznaczają się patrjotyzmem — o czem zresztą nikt nie wątpi — nie tylko samodzielnością, której w ogóle mało kto się spodziewał — lecz co lepsza, jak tego dowiodły debaty nad adresem do tronu, każdy z mowców złożył dowody znajomości rzeczy, w sprawie której głos wczoraj zabierał. Osobliwsze wrażenie wywarło na wszystkich przemówienie deputowanego z Kurdistanu. „Słyszę tutaj panowie — rzekł mąż ten poważny, gdy przyszło do ustępu mowy tronowej, w którym poruszoną była kwestja interwencji zagranicznej — „słyszę tutaj panowie smutne wyrazy o ogólnej nędzy w kraju, jak również w stolicy, w stolicy, w której widzę tyle pałaców, tyle mundurów od złota kapających, tyle najśliczniejszych rumaków i karet najświeższej mody. I to nędza! Chcecie widzieć nędzę? pójdźcie do kraju mojego, a dopiero pojmiecie, co to jest nędza! Ja sam, jak mnie tu widzicie, przez cały rok zmuszony jestem sak samo, jak wszyscy, co mię wybrali za swego reprezentanta i do was przysłali, ja sam zmuszony jestem chodzić i chodziłem w łachmanach, i gdy przyszło mi sprawić ten surdut, aby się choć trochę ogarnąć, aby się przyzwoicie pokazać w tak dostojnem zgromadzeniu, to ani pojmiecie, ile wtedy trzeba mi było użyć rozumu, z jakim wysiłkiem udało się mi nareszcie sprawić ten surdut! A jednak, w razie potrzeby, i oto ten surdut ostatni gotowem ofiarować, gotowem przebrać się napowrót w łachmany, i pójdę walczyć za ojczyznę. Nikt nie ma prawa wtrącać się niepowołany w nasze sprawy domowe, i oświadczam całemu światu, że my, Otomanie, każde wtrącanie się jakiegokolwiek mocarstwa w nasze sprawy domowe, najuroczściej odrzucamy i odrzucimy.“ Głos mu drżał, gdy to mówił, oczy pałały, ale mówił spokojnie, bez kuglarskich dodatków, obrachowanych na efekt — i właśnie dlatego spowodował jak najgłębsze wzruszenie u obecnych. Czuć było siłę i prawdę w tych krótkich męzkich słowach.

Achmed Wefik efendi, prezes Izby, zabrawszy głos następnie, powiedział, że oddając najzupełniej hołd szczerego uznania słowom tym patrjotycznym, pozwala jednak zwrócić uwagę zgromadzonych, że nie dość na słowach odrzucić interwencję, nie dość nawet słowa w czyn zamienić, lecz nadto obowiązkiem jest głównym zbadać przyczyny, dla których interwencja staje się możebną. „Przedewszystkiem należy ustalić dobry zarząd państwa, oparty na sprawiedliwości i roztropności, i gdy spełnimy ten nasz święty obowiązek, wtenczas sam przez się upadnie pretekst, pod którym pewne mocarstwo z interwencją chciałoby się narzucić, a w razie potrzeby, tem snadniej przyjdzie nam dać odpór.“

Stambul 3. kwietnia.

(w) Niespodziany zwrot w sprawie protokołu londyńskiego, a właściwie moskiewskiego, odniósł odmienne skutki od tych, których spodziewała się mściwa dyplomacja. Turcy nie ulękli się wcale na wiadomość o podpisaniu protokołu, przeciwnie z całą zaciętością i oburzeniem jednomyślnie odpychają myśl przyjęcia poniżających warunków w nim zawartych. Nie inne też wrażenie musiał wynieść rezydent angielski Jocelyn, gdy dzisiaj rano doręczył W. Porcie ten krzyczącej niesprawiedliwości dokument, wobec faktu nie tylko istniejącego, ale i najswobodniej obradującego parlamentu tutejszego, dającego jedyne gwarancje polepszenia losu ludności i poprawienia porządku w państwie otomańskiem. W ślad za tem odbyła się rada ministrów dla powzięcia postanowienia, a do dania odpowiedzi na protokół, jako też kwestji porozumienia się z Moskwą o rozbrojenie. Nie ulega wątpliwości, że dygnitarze tureccy nie uronili ducha, jakby to nie jednemu zdawać się mogło. Jak słychać, jednogłośnie oświadczyć mieli, że cały akt dyplomatyczny uważają za ubliżający godności W. Porty, i nie zgodzą się na rozbrojenie przed Moskwą. Groźna postawa ludności tureckiej i powstanie coraz wzmagające się w Bośnji i Hercogowinie natchnęły ich tem postanowieniem. Wzgląd na utrzymanie tronu sułtańskiego zaważył też nie mało. Edhem-pasza miał się wyrazić przed pewnym dyplomatą: „że jeśli sułtan przyjmie protokół londyński, to dni jego są policzone.“ Nic prawdziwszego nad to powiedzenie, maluje ono najdokładniej usposobienie ogółu wszechwładnej ludności muzułmańskiej, prącej wszelkiemi siłami do starcia się z Moskwą.

Duch ten odbija się na parlamencie tutejszym, nie znającym jeszcze znikczemnienia parlamentarnego, i otwarcie wypowiadającego uczucia ludności, a nie jakieś wypłowiałe frazesy, dobre tylko do zapychania szpalt dziennikarskich, i czytywanych jedynie przez manjaków parlamentarnych lub karjerowiczów na krzesła poselskie. Parlament z oburzeniem przyjął wiadomość o zdradzieckich podszeptach poniewierających godność narodu i podkopujących głęboko byt państwa. W adresie też do sułtana położył na to mocny nacisk, a można być pewnym, że się nie cofnie, gdy przyjdzie wybierać pomiędzy wojną a pokojem. Parlament też zamierza wystąpić z wcale oryginalnym pomysłem — oto chce sformułować od siebie, imieniem narodu „protokół“ w odpowiedzi na londyński, i podać go do publicznej wiadomości. Do tej rezolucji ma się przyłączyć i senat. — Achmed-Wefik, prezydent, jest duszą całego tego ruchu, a w dowód uznania dla niego i ze strony sułtana, został wyniesiony do godności paszy.

Szczerość i żywotność tutejszego parlamentu okazuje się w chęciach połączenia sprawy narodu tureckiego ze sprawą polską. Ormianin Sebuh-Zade już zaczepił był, wprawdzie ubocznie, o sprawę naszą, ale Turcy mają zamiar pójść dalej. Trzeba by tylko dopomódz im radą i dostarczeniem pewnych materjałów, opartych na dokładnych cyfrach i datach. Obowiązek ten leży na Polakach, to oczywista; ale widocznie jakiś szatan zaklął nas, i nikt się nie rusza, aby chociażby tutaj naprawić błędy nie do przebaczenia, których dopuszczono się w Wiedniu i w Londynie, przez przemilczenie o nieprzedawnionych prawach Polski.

Turcy mają o sobie wielkie wyobrażenie, widząc żo stanęli pod względem liczebnej siły na równi z Moskalami, i są pewni zwycięztwa. Powołują pod broń pospolite ruszenie (mustafiz). Armja

---

Kronika lwowska.

(Różni Polacy we Włoszech. Kwesta Kulparkowska, ze stanowiska miłości chrześcjańskiej i rachunkowości. Najbezpieczniejsze Towarzystwo. Oblężenie Warszawy przez Stańczyków. „Piast“ i przysięgli tarnopolscy.

Pobożnym pielgrzymom naszym, wybierającym się do Rzymu pod opieką komitetu, i bez niej, przygotowało wieczne miasto nielada niespodziankę, opisaną wczoraj obszernie w *Dzienniku Polskim*. Polacy, którzy pod pozorem oddania czci Piusowi IX. przybędą protestować przeciw jedności Włoch i przeciw przywróceniu im historycznej ich stolicy, znajdą na marmurze wyryty napis, świadczący, że niespełna trzydzieście lat temu, inni Polacy „walczyli wspólnie o niepodległość włoską, i w obronie Rzymu.“ Czy nakłoni to którego z uczestników demonstracji, ażeby zapłonąwszy wstydem, wrócił się z drogi — to jest więcej niż wątpliwem. W r. 1860, kiedy Lamoricière podjął się bronić Państwa Kościelnego przeciw Włochom, miał on pod swoją komendą ochotników, zwerbowanych w Galicji. W Ankonie, brakło im ducha, i jenerał utrzymał karność jedynie groźbą, że wysadzi się w powietrze wraz z nimi i z cytadelą. W obecnym wypadku groźba taka będzie zbyteczną, pielgrzymom nie grozi bowiem najmniejsze ryzyko, wyjąwszy drobnych przypadków, które chodzą i po pielgrzymach, a o których, kto ciekaw, doczytać się może w opowiadaniu Łukasza Górnickiego o pewnej pobożnej „mieszczce“ krakowskiej, co zwidziała Rzym wkrótce po wojnach francuskich za czasów Karola VIII. i Ludwika XII. Na wszelki wypadek wszakże, ta najnowsza wyprawa polska nad brzegi Tybru, defilująca poprzed tablicą umieszczoną na cześć Mickiewicza, przypomni Włochom niepospolicie *frajkurów* Lamoriciéra, a margr. Guerrieri-Gonzaga, gdyby był wiedział o niej, byłby może dodał do swego porównania religii Mickiewicza z religią Watykanu, i Ewangielii z Syllabusem, porównanie między legionami polskiemi, walczącemi o swoją i cudzą wolność, a bohaterami zamkniętymi w cytadeli ankońskiej.

Nim ruszy ta ekspedycja, zbierają się pilnie podpisy na adres do Papieża-Króla, i to w takich nawet sferach, jak np. uczniowie niższego gimnazjum w Złoczowie, albo chorzy w szpitalu powszechnym we Lwowie. Gdyby nie było pewności, że wyraz uszanowania dla osoby Piusa IX. będzie później wyzyskiwanym jako dowód, że cały naród polski należy do politycznego obozu klerykalnego, kolporterowie adresu nie potrzebowaliby chwytać się takich sztuczek w celu zebrania jak największej liczby podpisów. Zmuszeni do agitacji pokątnej, chwytają się rozpaczliwych środków, i kto nie wie, czy nie zawadziliby nakoniec i o Kulparków, gdyby nie płacz i zgrzytanie zębów, jakie tam panują. Po dłuższej przerwie, Siostry Miłosierdzia dały bobiem znowu znak życia, w sposób wiadomy już czytelnikom naszego pisma. Brzydka i bezbożna straż miejska zrobiła przypadkiem odkrycie, że pewna część wiktuałów, dostarczanych dla zakładu obłąkanych, zupełnie niepotrzebnie odbywa drogę z miasta do Kulparkowa, zważywszy, iż wraca ztamtąd napowrót do miasta. Wobec większych nieporządków, które zaszły w samym zarządzie zakładu, i których cyfra idzie w tysiące, takie drobne oszczędności Wielebnych Siostr, jak parę funtów mięsa, słoniny i masła, kopa jaj itd. nie mogą wywołać wielkiego oburzenia; albowiem dobra gospodyni zawsze coś oszczędzi na wielkiej ilości jadła. Przytem należy się spodziewać, że obłąkanych nie pokrzywdzono pod względem wiktu, bo i sami w tej mierze zachowują zwykle wielką przytomność umysłu, i lekarze są od tego, aby im nie robiono uszczerbku. Cały sęk leży w tem, że oszczędności powinne były wychodzić na korzyść funduszu krajowego, którego kosztem zakład jest utrzymywany, podczas gdy skonstatowano, iż wychodziły one na korzyść klasztorów, znajdujących się w mieście. Klasztory te nie są także bez funduszów, ale wiemy z dawniejszych wypadków, iż fundusze te via Talbot, Soubielle, et Comp. idą pomnażać chwałę Bożą we Francji, w skutek czego biedne Siostry i sieroty opiece ich powierzone, literalnie głód cierpią. Gdy zaś nie ma większej prawdy nad tę, którą wypowiedział pewien ekonomista angielski, że „raz na dwadzieścia cztery godzin człowiek jeść musi, mniejsza o to jak, ale musi“ — więc potrzebaby bardzo nieludzkiego serca, aby się na owe odkrycia rogatkowe zapatrywać niemiłosiernem okiem. Jednej tylko rzeczy wymaga potrzeba koniecznie, tej mianowicie, ażeby Wydział krajowy dla usunięcia złego moralnego pozoru całej sprawy wykazał w zamknięciu rachunków, ile kur, kurcząt, masełka, sera, jaj, drogą cyrkumambulacji rogatkowej poszło na koszta budowy kościoła na Montmartre w Paryżu, na pałace w Lourdes itp. — w najbliższym zaś preliminarzu budżetowym powinien tenże Wydział po poprzedniem porozumieniu się z matką Talbot i jej duchownym doradcą wstawić pozycję, wykazującą, jaką kwotą kraj nasz przyczynić się ma do podtrzymania stronnictwa *de l'ordre moral* we Francji w następnym roku, i o ile w skutek tego dodatek do podatku ma być podwyższonym. Jeżeli pp. Galicjanie, zgromadzeni w sali skarbkowskiej, uchwalą tę pozycję, i nie postarają się o wyekspedjowanie firmy Talbot, Soubielle i Sp. za granicę swojego kraju, to niechaj sobie przezemnie płacą, ile im się podoba; ja przemawiam tutaj nie w interesie ich kieszeni, ale w interesie dokładności wykazów statystycznych. Wykazy te równie kraj, jak i każdy pojedynczy obywatel powinien utrzymywać w jak największym porządku, zawsze bowiem przyjemnie jest wiedzieć, jeżeli już nie to, ile się ma pieniędzy, to przynajmniej, ile się ich nie ma. Mówią, że galicyjskie akc. Tow. ubezpieczeń postępując w ten sposób, czerpie z niego niewymowną otuchę i patrzy w przyszłość ze spokojem człowieka, który nie będąc obarczonym żadną garderobą, nie obawia się, aby go obdarto.

Od pewnego czasu jest mowa o tem, że Towarzystwo galicyjskie sprzykrzyło sobie egzystencję, której szczęśliwość polega głównie na takiej spokojnej kontemplacji, przypominającej bramińskie zagłębianie się w *nirwanę*, i że zamierza rozpłynąć się zupełnie w tym ideale indyjskim, powierzając śmiertelne swoje szczątki Towarzystwu krakowskiemu. Wątpią atoli powszechnie, by Krakowiacy podjęli się urządzenia takiej pompe funèbre, zwłaszcza od czasu, gdy hr. Stanisław Tarnowski nabija im głowy swojemi teorjami o wartości „zdechłych bydląt.“ Cała energja „wojującego kościoła“ krakowskiego skierowała się teraz ku Warszawie, przeciw której rozpoczął on teraz formalne oblężenie. Najpierw p. Koźmian podkopywał się pod nią powoli, ostrożnie, „listami z Galicji“ w *Gazecie Polskiej*, a po otwarciu pierwszej paraleli hr. Stanisław Tarnowski rozpoczął bombardowanie grodu Syreny wykładami. Powodzenie ostateczne tego śmiałego przedsięwzięcia wojennego nie jest wszakże zapewnionem, mimo zręcznie bardzo prowadzonego ataku. Sztuka inżynierska uczy bowiem, że do opanowania miasta potrzebne są trzy monopole: zakrystyjny, dziennikarski i bankowy (vide Kraków). Zzakrystją nie trudna będzie sprawa, ale posiąść monopol dziennikarski, gdzie wychodzi tyle pism różnego rodzaju, i monopol bankowy, gdzie Bloch walczy z Kronenbergiem, tego nie dokażą ani Stańczyki, ani Bank galic. dla handlu i przemysłu. Nie mając zaś w ręku wyłącznej władzy chwalenia i ganienia, udzielania kredytu i posad potulnym, a rujnowania krnąbrnych, nie można mieć nadziei kompletnego zwycięstwa. Na wszelki wypadek atoli, Warszawa nie powinna lekceważyć przeciwnika i łudzić się zbytnią pewnością siebie.

Lwów w tej chwili ma do znoszenia jedynie podjazdowe harce ze strony ks. Stojałowskiego, któremu po własnym jego pięcioreńskowym tryumfie w tutejszym sądzie powiatowym, do reszty zawrócił głowę tryumf ks. Kowalskiego w Tarnopolu. Najgorzej wyszli na tym zawrocie pp. przysięgli tarnopolscy, albowiem *Piast* chwaląc ich, że uwolnili obwinionego, wygadał się od niechcenia, że ks. Kowalski w istocie użył z kazalnicy wyrazów, ubliżających wojskowym i urzędnikom, którym zarzucił, że nie spowiadają się dość często i nie chodzą do kościoła. Jeżeli wyrazy ks. Kowalskiego były ubliżającemi, to przysięgli powinni byli pamiętać, że przysięgli wydać werdykt zgodny z brzmieniem ustawy, a więc *Piast* zarzucił im czyn nadzwyczaj haniebiący. Trudno sobie wyobrazić coś bardziej pogardy godnego nad obywatela, który będąc powołanym do wydania sądu o czci swojego bliźniego, powoduje się czem innem, jak tylko bezwzględną słusznością. W żyznej okolicy Tarnopola, równie jak gdzieindziej, mogą dorastać mężowie, których zdaniem człowiek nie spowiadający się tak często, jak tego żąda ks. Kowalski, wyjętym jest z pod prawa i może być łżonym bezkarnie — ale tacy ludzie nie mogą znajdować się w spisie przysięgłych; jedynym spisem, obejmującym ich nazwiska, może być ten, który utrzymuje w swojej kancelarji dr. Maresz, za rogatką Gródecką. Z tego wynika, że skoro przysięgli uniewinnili ks. Kowalskiego, to widocznie nie użył on na kazalnicy wyrazów niewłaściwych, i nie wytykał nikogo palcem, że nie chodzi do spowiedzi. A więc, ks. Stojałowski chyba minął się z prawdą w swoim organie, i to na samą wielkanoc, w dwa dni po oczyszczeniu swojej duszy z grzechu mściwości, okazanej wobec p. Darowskiego! Z dwojga złego, wolę wierzyć to drugie, aiżeli przypuszczać, by werdykt przysięgłych opierał się na fałszu!

Bądź co bądź, kto wie, czyli nie przydałby nam się bodaj maleńki kawałeczek jakiego polskiego Bismarka, ale oczywiście, tak duszą i ciałem polskiego, jak tamten jest niemieckim. Byłaby to rzecz nader ciekawa, przypatrywać się jego starciu, z takiemi potęgami jak matka Talbot lub ks. Kowalski. Ciekawa i nie długa, a tem samem zabawniejsza od nie jednego innego widowiska, które znosić musimy! I zadanie jego byłoby w Galicji łatwiejszem, niż w Niemczech, mimo całej bowiem mniemanej swojej wyższości cywilizacyjnej, Niemcy przekonaliby się, że „*Kulturkampf*“ byłby u nas mniej trudnym do przeprowadzenia, niż u nich. Najpierw, mamy rozsądniejszych biskupów, niż oni, a następnie, zamiast opozycji, polski Bismark doznałby chętnego współdziałania ogółu, przekonanego, że wraz z OO. Jezuitami wyniosą się gdzieś do Belgii także ich opiekunowie i opiekunki, i że zostanie nam nie mało gmachów na pomieszczenie szkół i zakładów dobroczynnych. Oby się tylko znalazł taki dobroczyńca!

naddunajska rozporządza znakomitym materjałem bojowym tak w ludziach jak rekwizytach, i jest bez wątpienia wyższą pod każdym względem od kiszyniewskiej. Moskale blagują jakimiś fabrykowanemi Czerkiesami, gdy Turcy mają ich przeszło 30.000 najprawdziwszych, z prześlicznem uzbrojeniem w karabiny repetycyjne Winczestera i najnowszego systemu rewolwery. Jeśli Moskwa zapomniała, my jej przypomnimy, że w czasie krymskiej wojny, wszyscy prawie jej Czerkiesi dezerterowali do Turków — tak też będzie niezawodnie i dzisiaj; co zaś do tureckich Czerkiesów — to ci będą najstraszniejszą plagą dla niej, gorszą od dżumy. Kozacy i kawalerja moskiewska nie ustrzegą się ich ani we dnie, ani w nocy; nawet Dunaj ich nie zasłoni, bo Czerkiesi umieją przeprawiać się na „burdiukach" (skórach baranich nadętych) przez największe rzeki. Czerkiesi tureccy góry mięsa moskiewskiego nakładną! Nie darmo też kłapią już teraz zębami rycerze moskiewscy, na samo wspomnienie wojny z Turkami, jak o tem nas przyjezdni z Odessy zapewniali.

Ziemie Polskie.

Nędza w fabrycznych miastach Kongresówki dochodzi ostatecznych kresów. W Łodzi 400 rodzin literalnie są bez chleba, w Zgierzu 600 rodzin, w Pabianicach, Zduńskiej Woli, także sporo mrze z głodu ludzi.

Dnia 5. kwietnia toczył się przed deputacją pruskiego sądu powiatowego dla spraw karnych w Poznaniu, pod przewodnictwem radzcy sądowego Grossa, proces przeciw odpowiedzialnemu redaktorowi *Kurjera Poznańskiego* p. Ludwikowi G a y z l e r o w i o obrazę ks. Bismarka. *Kurjer Poznański* zamieścił onego czasu w Nrze 234 korespondencję z Berlina, w której była mowa o korupcji sięgającej sfer najwyższych. — Na dowód przytoczył korespondent *Kurjera Pozn.* kilka ustępów z artykułów *Deutsche Reichsglocke* i *Socialpolitische Correspondenz*, w których między innemi posądzono ks. Bismarka o udział w różnych przedsiębiorstwach finansowych. Z powodu tej korespondencji wytoczył prokurator śledztwo i wniósł o ukaranie odpowiedzialnego redaktora *Kurjera Pozn.* Oskarżony celem udowodnienia prawdziwości faktów powołał się na świadectwo pp. Bleichrödera, Rotszylda i Diest-Daber. Pomienieni świadkowie zeznali jednak pod przysięgą, że ks. Bismark nigdy nie brał udziału w żadnych przedsięwzięciach akcyjnych, a tem mniej w zakładaniu Towarzystwa Central-Bodenkredit-Actien-Gesellschaft. P. Gayzlera bronił rzecznik p. Jeżdżewski. Sąd po wysłuchaniu prokuratorji i obrony, która tym razem trudne miała zadanie, bo świadkowie wszyscy zeznali na niekorzyść oskarżonego, poszedł na ustęp i po krótkiej naradzie skazał pana Gayzlera na cztery miesiące więzienia.

Sprawy zagraniczne.

Moskwa. Pomiędzy Ormianami rossyjskimi, pisze korespondent *Pol. Corr.* z Tyflisu pod dniem 20. marca, objawia się od niejakiego czasu agitacja, która rozpościera się po za granicę prow. erywańskiej i nawet pomiędzy ludnością turecko-armeńską w Anatolji gorących znajduje zwolenników. Wszyscy mówią tylko o tem, że Rossja w razie wojny z Turcją, wystąpi jako opiekunka ludności armeńskiej, że całą Armenję połączy pod swem berłem, a zjednoczonemu krajowi nada nader cenne przywileje, zaś „historycznej" szlachcie armeńskiej, czyli t. z. M e l i k o w (rodom książęcym) zwróci posiadłości zabrane im przez Turków i zainauguruje dla narodu, niegdyś tak kwitnącego, nową świetną epokę. Jest faktem, że i Ormianie osiedli w Krymie uwodzą się nadziejami i mówią o zjednoczeniu swej ojczyzny jako o ewentualności bardzo możliwej. Patrjotyczne te nadzieje podsyca jeszcze okoliczność, że naczelny dowódca armji trans-kaukaskiej generał Loris Melikow jest Ormianinem. Jenerał ten stoi na czele dziesięciotysięcznej armji, która ma wkrótce operować przeciw tureckiej Armenji. Z temi rzekomemi planami wiążą i tą okoliczność, że ormiański arcybiskup Krymu, Ajwasowski, został powołany do Tyflisu. Dostojnik ten kościelny jest bardzo wykształconym człowiekiem, który odbywał swe studja u Mechitarystów w Wenecji, a następnie przez pewien czas był profesorem instytutu St. Maorato w Paryżu. Sądząc z usposobienia panującego pomiędzy tutejszymi znakomitymi Ormianami, należy wnosić, że w rzeczy samej oddają się bardzo przesadnym nadziejom. Spodziewają się oni, że kiedyś Armenja przyjmie napowrót na swe łono całe rozproszone po ziemi dzieci. „Turcy, mówią tu Armeńczycy, wydarli około 5000 mil kwadratowych, zniszczyli ich kraj i zmusili jego mieszkańców do tułaczki, a jej dobra prywatne przywłaszczył sobie sułtan lub podzielił pomiędzy paszów i bejów. Geograf Mechitar wykazuje, że rząd turecki zabrał szlachcie armeńskiej dobra prywatne wynoszące 2000 mil kwadratowych. Jeśli Rossja zdobędzie Armenię, zwolennicy jej oczekują, że przywróci właścicielom ich majątki, a niejeden tułacz armeński, który dziś nędznie wiedzie życie w Polsce lub w Bessarabji, spędzi może jeszcze swe ostatnie dnie w kraju swoich ojców. Kiedy Rossja Persji wydarła eczmiadzyńską prowincję, armeński patrjarcha sławnej metropolji eczmiadzyńskiej otrzymał napowrót wszystkie dobra kościelne, a ormiańscy Melikowie swoje dobra skonfiskowane."

Niemcy. Niektóre dzienniki niemieckie znowu wentylują przypuszczenie, iż upadek Bismarka jest dziełem rzymskiej kurji, która umiała zjednać sobie niewieścią pomoc w wysoko położonych sferach. Na ten raz Watykanowi chodziło o zasadnicze załatwienie sporu wynikłego w Niemczech między państwem a kościołem, w tym celu też trzeba było wpływom wrogich sobie stronnictw pogodzić się; co też miało przyjść do skutku przy pomocy kobiecego otoczenia cesarzowej Augusty, występującej od dłuższego czasu przeciw niespokojnej polityce kanclerza. Machinacje te znane były Bismarkowi, który jeszcze we wtorek przed świętami przyjmowany był przez cesarza na [illegible] posłuchaniu, [illegible] zamiaru [illegible] z delikatnością dobieranych przedstawień, że działania tych wi[illegible] jak i dotych[illegible] do przy[illegible] zdobył [illegible] sytuacji. Gdy cesarz [illegible] na odpowiedź, kanclerz coraz bardziej rozdrażniający się, powstał otwarcie przeciw dyplomatom w spodnicy, a gdy Wilhelm zaprzeczył temu w krótkich słowach: „W takim razie, miał powiedzieć Bismark, nie pozostaje mi nic innego, jak upraszać w. c. Mość o dymisję. Pójdę." — „No, to idź pan!" przerwał cesarz. To było pierwszą oznaką nieporozumienia. Następnego dnia Bismark na radzie ministrów zawiadomił kolegów o swem postanowieniu usunięcia się od spraw publicznych, z tem nadmienieniem, że zamierza proponować cesarzowi, jako swych następców, do spraw wewnętrznych Camphausena, do zagranicznych zaś Bülowa. Ale kamaryla dworska, uradowana tem, że obaliła najstraszniejszego swego wroga, utrzymuje, że nie dlatego to uczyniła, by na miejscu jednego Bismarka mieć dwóch, i ze swojej ręki popiera marszałka Manteuffla, człowieka najniepopularniejszego między pruskimi dygnitarzami. Nominacja ta, gdyby przyszła do skutku, miałaby przynajmniej tę dobrą stronę, iż może być, że dodałaby energji parlamentarnej opozycji.

Z Berlina donoszą, że wyjazd Bismarka zależy od pogody; w każdym jednak razie nastąpi przed otwarciem sejmu niemieckiego. Syn kanclerza, hr. Herbert Bismark, sekretarz poselstwa w Wiedniu, otrzymał urlop, by mógł towarzyszyć ojcu w podróży; żaden inny urzędnik z nim nie jedzie. Ks. Bismark upiera się przy żądaniu zupełnej dymisji, cesarz zaś chce mu dać tylko urlop; zresztą ostateczna decyzja w tym względzie pozostawiona jest do powrotu następcy tronu, który wyjechał do Hanoweru na powitanie króla szwedzkiego.

W pruskiej stolicy zrobiło wrażenie nagłe powołanie hr. Münster z Londynu, podczas gdy ks. Hohenlohe pozostaje na swem stanowisku w Paryżu. Utrzymują, że pogłoski, jakoby przyjazd hr. Münstera do Berlina dla wytłumaczenia się z zarzutu, iż przy układaniu londyńskiego protokołu przekroczył swe instrukcje, są bezzasadne.

Francja. Z Paryża donoszą, że prefekt policji Voisin rozwiązał nietylko „kongres katolicki", o czem już nadmieniliśmy przed kilku dniami, ale także i „katolicki komitet", tworzący środkowy punkt kongresu. Rozwiązanie to centralnego komitetu stowarzyszeń katolickich, cierpianego przez długie lata, jest ciężkim ciosem dla ultramontańskiego stronnictwa we Francji, które wskutek tego traci możność kierowania katolickiemi stowarzyszeniami rozpostartemi po całym kraju. Widać, że prezydent kongresu p. Chesnelong przemawiał w kongresie bardzo gwałtownie i podburzająco, gdy aż arcybiskup paryzki znalazł się zmuszonym uspokajać zgromadzenie, robiąc uwagę, że cel zebrania nie jest polityczny. Następnie p. Chesnelong czynił kroki w celu wyjednania cofnięcia zakazu policyjnego, lecz dotąd zabiegi jego skutku nie odniosły.

Paryski sąd policji poprawczej skazał deputowanego Pawła Cassagnac za obrazę Izby w artykule swego dziennika, na dwa miesiące więzienia i 3000 franków kary.

Włochy. *Osservatore Romano* donosi, że papież dowiedziawszy się o pogłoskach, iż rząd niemiecki ma zamiar żądać wydania kardynała Ledóchowskiego, zawezwał go, aby unikając takiej ewentualności, przeniósł się na mieszkanie do Watykanu.

Jak donoszą z Rzymu, misja mons. Hasuna w Konstantynopolu zbliża się ku końcowi. — W Watykanie już wygotowuje się breve, w którem papież wspomniawszy o rozmaitych kontrawersjach między stolicą papieską a Portą, wyrazi Hasunowi podziękowanie za jego gorliwość, ponieważ kościołowi katolickiemu na Wschodzie utorowaną tam została droga do lepszej przyszłości.

Austrja i Węgry.

Wiedeń 5. kwietnia. Zagajenie dzisiejsze sesji sejmowych w niektórych krajach nie odznaczało się żadną osobliwością. Niektórzy marszałkowie w swych przemowach dotknęli kwestji przykrego położenia finansowego. Dr. Kaiserfeld w Styrji dotknął także położenia zewnętrznego, i także na przesilenia wschodnie składał winę niepomyślnej sytuacji.

Sejm niższoaustrjacki zaraz na pierwszem posiedzeniu wybrał 7 komisyj specjalnych, przekazując im natychmiast odnośne sprawozdania Wydziału krajowego. Wybrano komisję finansową, szkolną, gminną, administracyjną, budowniczą i kultury krajowej. Sprawozdania o s z k o ł a c h l u d o w y c h wymienia cyfry, które kraj i gminy wyłożyły na budowę szkół; od r. 1868 do końca 1876 wydano na ten cel w Niższej Austrji 8,616.921 guld., a w jednym tylko roku zeszłym 1,810.685 guld. Jest to suma kolosalna i świadczy zaszczytnie o zarządzie szkół ludowych w tym kraju. Wskutek sumiennego wykonywania przymusu szkolnego liczba uczniów wzrosła w jednym roku o 3628.

Kronika.

Lwów d. 7. kwietnia.

Wynalazek nielada! W ogrodzie miejskim nauczyć się mogą wszyscy pp. inżynierowie a nawet p. Karpuszko, inżynier kultury krajowej, nowego sposobu drenowania zastosowanego tamże przez inżynierję świet. magistratu. Oto jak zwidzającym ogród wiadomo, dolna i środkowa jego część, naprzeciw ulicy Krasickich, założona na dawnych moczarach, do których spływa woda zaskórna z górnej części ogrodu, nawet podczas najsuchszego lata jest mokra i woda na wierzch przesiąka. Niedogodności tej postanowiła władza miasta zapobiedz, a biuro inżynierskie w ten sposób się ze zadania wywiązało, że użyło do drenowania rur metrowej długości z e w n ą t r z i w e w n ą t r z g l a z u r o w a n y c h. Rury te położone tak płytko w ziemi, że zaledwie na 2 do 4 cali przykryte ziemią, pod rozwartym kątem nie stykają się, tworząc dwóchstopową sadzawkę — a dalej, woda pcha mechanicznie piasek do drugiej odnogi, rozlewając zbytek wody na powierzchnię. Zapytujemy świetn. Wydział budown. jak się taki rodzaj zabawki w języku inżynierskim nazywa?

Porządek w mieście. Na placu Chorążczyzny przekopano wczoraj wieczorem głębokim rowem chodnik, który przy panującej słocie napełnił się wnet wodą, a ponieważ nikomu nie przyszło na myśl oświetlić tę pułapkę lub przynajmniej odgrodzić barjerą, więc ludzie wpadali do niej jeden po drugim. — Na ulicy Korytnej w skutek zasypania sadzawki w jednej z przyległych realności, gościniec przemienił się w bezdenny moczar, z którego wozy trzeba drągami podważać. Na pierwsze doniesienie nasze zwidzał wprawdzie tę okolicę p. prezydent i wpakowano kilkanaście fur kamienia, ale nic nie pomogło. — Na ulicy św. Piotra fiakry łamią osie.

† **Wincenty de Berenda Czajkowski**, radca wyższego sądu kraj., zmarł nagle dnia 6. kwietnia w 52 roku życia. Pogrzeb odbędzie się w niedzielę dnia 8. o godzinie 4ej po południu.

Nowości muzyczne. Pojawić się ma wkrótce we wszystkich tutejszych handlach muzykaljów nowa kompozycja na fortepian Karola Reichardta p. t. N i e z a p o m i n a j k i — trzy mazury. Czysty dochód z rozsprzedaży tego utworu, którego nakład wynosi 1000 egzemplarzy, przeznaczony jest na rzecz przytuliska dla sierot.

Mazury p. Reichardta wykonane będą w sobotę, w niedzielę i w poniedziałek dnia 7., 8. i 9. b. m. w czasie przedstawień popołudniowych w tutejszym teatrze przez orkiestrę wojskową pułku ks. Holsztyńskiego pod kierownictwem kapelmistrza p. Rosenkranza.

Hr. Wł. Tarnowski wydał piękny „Marsz żałobny" poświęcony pamięci Augusta Bielowskiego.

Szczególne żądanie! Pewnemu stowarzyszeniu: Żądacie panowie, byśmy wam *Dziennik* posyłali bezpłatnie, motywując tem, że wasze towarzystwo liczy dopiero 60 członków, więc jest bardzo biedne. W takim razie co mają mówić osoby prywatne? Chyba musielibyśmy wszystkim bezpłatnie *Dziennik* posyłać. Czy my mamy za darmo druk, papier, stemple, marki i pracę redakcyjną? Przykro nam, że raz musieliśmy tę sprawę poruszyć, ale u nas dziwne panują przekonania. Osoba pojedyncza nigdy nie żąda pisma bezpłatnie, ale gdy się tych osób stowarzyszy n. p. 60. razem są tak biedne, że bezzwłocznie domagają się bezpłatnego numeru. Oświadczamy, że odtąd żadnemu towarzystwu bezpłatnie nie będziemy posyłali *Dziennika* i sądzimy, że tak samo postąpią sobie inne pisma polskie. Literatura u nas to poświęcenie, a nie źródło dochodów — to też nie mamy funduszów na robienie niepotrzebnych prezentów.

Kronika teatralna. W teatrze hr. Skarbka dzisiaj 7. b. m. „Aida" opera w pięciu aktach Verdi'ego.

Stan powietrza. Dziś 7. kwietnia + 8° R. Niebo ciągle zachmurzone, powietrze wilgotne.

Doniesienia policyjne. (K r a d z i e ż e.) Dawidowi Buchstabowi, handlarzowi, zamieszkałemu pod l. $580^3/_4$, skradziono w nocy z 4. na 5. b. m. z zamkniętej komórki przez wybitą w ścianie dziurę beczkę jaj wartości 35 złr. Energicznym poszukiwaniom strażnika policyjnego Hermana Kretza udało się zaraz 5. b. m. wyśledzić sprawców kradzieży. Są nimi Michał Biłohorski, tegoż żona Marja Biłohorska i Antoni Mazurczak, którzy część skradzionych jaj odprzedali już Julji Myszczyszyn, przekupce zamieszkałej pod l. 1. przy ulicy Strzeleckiej. Skradzione jaja odebrała policja i wydała poszkodowanemu Dawidowi Buchstabowi, zarazem uwięziła złodziejów, którzy nożem w murze wyłupali dziurę i tym sposobem kradzież popełnili. Przyznali się do czynu. — Dnia 5. b. m. uwięziono Ignacego Fiska za kradzież parasola na szkodę Tomasza Dziatkowskiego, woźnego w redakcji *Gazety Lwowskiej*. — P. Henrykowi Kraftowi skradziono dnia 5. bm. parasol z przedpokoju pomieszkania pod l. 8. przy placu Halickiem. — Strażnik policyjny Opaliński przyaresztował dnia 5. b. m. Katarzynę Onyszkiewicz i Józefa Diduch i złożył w policji znalezione przy nich dwie koszule, obrus i poduszkę z nankinowym pokrowcem. W śledztwie zeznała Onyszkiewiczowa, iż przed pół rokiem gdy mieszkała u Diduchowej ta ostatnia pewnego dnia o godzinie 4ej rano przyniosła duży tłumak bielizny i różnych rzeczy, z których dwie damskich koszul i obrus sprzedała Onyszkiewiczowej za 1 złr. 10 ct. Koszule i obrus były znaczone czarnemi literami, które Onyszkiewiczowa nie umiejąca czytać wypruła z polecenia Diduchowej. Ta ostatnia zaprzecza tej okoliczności, co do poduszki u niej znalezionej twierdzi zaś, iż znalazła takową na progu przed domem zamieszkania. Uwięziono obiedwie i zdeponowano znalezione u nich rzeczy. — Jan Dmuchowski poprzednio 6-cio-miesięcznem i 6-cio-tygodniowem więzieniem karany, skradł d. 6. b. m. o godzinie 8ej rano z podwórza gospody pod l. 94 za Żółkiewską rogatką, parę koni i wóz wartości 160 złr. na szkodę Wasyla Kaczora, rolnika z Grzybowic wielkich, powiatu lwowskiego. Dmuchowski popełnił kradzież niepostrzeżenie w chwili, gdy włościanie swe wozy odeszli. Zawiadomiony o tem strażnik policyjny Fitzner ze strażnicy Żółkiewskiej udał się w pogoń za złodziejem wozem Ilka Pytla z Grzybowic i dopadli obydwa złodzieja na drodze do Kulikowa wiodącej. Dmuchowski został uwięziony. — Małżonce p. Bronisława Dulęby, dra praw i urzędnika Wydziału krajowego, skradziono dnia 6. b. m. w cerkwi ruskiego seminarjum z kieszeni palta pugilares damski z czerwonej skóry juchtowej z kwotą 60 złr. w banknotach po 10 i 5 złr.

Policja uwięziła dnia 5. b. m. Katarzynę Cieplę, Katarzynę Bugiel, Anielę Jasińską, Katarzynę Horak i Zofję Kisiel ze względów sanitarnych.

(S p r z e n i e w i e r z e n i e) Gedalje Nadel, właściciel domu p. l. 149 m. doniósł dyrekcji policji, iż przed kilku tygodniami powierzył Adolfowi recte Dawidowi T., dependentowi jednego z tutejszych p. adwokatów, weksel na 316 złr. z akceptem p. S. celem podniesienia tej kwoty od dłużnika. T. umknął z wekslem ze Lwowa i Nadel obawia się, aby z tym wekslem nie popełnił oszustwa.

(A w a n t u r n i k a) Juljana Kurkowskiego, karawaniarza, osławionego rozlicznemi awanturami oddała policja dnia 6. b. m do zakładu obłąkanych w Kulparkowie.

(Z a m a c h.) Policja uwięziła Henryka Minkiewicza, który usiłował strzelić z rewolweru na Ludwikę W.; przytrzymano go z rewolwerem w ręku.

Wiadomości dyecezjalne. Ks. Karol Fąferko łac. wikary w Żywcu otrzymał 27. lutego br. kanoniczną instytucję na opróżnione probostwo w Siemiechowie. W skutek tego przeznaczony został ks. Józef Nikiel administrator z Siemiechowa na wikarego do Jurkowa. — Ks. Michał Szczyrba zawiadowca gr. k. kapelanji w Mihowie, instytuował się kanonicznie na tosamo beneficjum. — Ks. Włodz. Kopyściański nowowyświęcony kapłan został koadjutorem gr. k. plebana ks. Ignacego Kustrzyckiego w Radyniowach. — Ks. Antoni Maszczak nowowyświęcony kapłan objął zawiadowstwo probostwa w Puławach. — Ks. Dymitr Biliński nowowyświęcony kapłan przeznaczony na administratora gr. k. kapelanji w Bliziance. — Ks. Hilary Michalewicz b. gr. k. wikary w Iwankowie otrzymał kanoniczną instytucję na gr. k. probostwo w Kossowie (miasto). — Ks. Leon Hlebowicki administrator gr. k. probostwa w Dołhepolu insytuował się kanonicznie na gr. k. plebana w Hańkowcach. — Ks. Jakób Lubieniecki gr. k. pleban w Rozwadowie umarł 28. stycznia br. — Ks. Jan Rozdolski administrator probostwa w Byszkach objął administrację gr. k. probostwa w Stebnikowcach.

Rozdół 6. kwietnia. Dziś znowu wszczął się pożar w tak zwanych „chatkach" obok Rozdołu. Zgorzał dach i część kuchni. Przyczyną częstego ognia są pieczywa świąteczne, do których ludzie się przygotowując nieostrożnie postępują przy rozpalaniu pieców.

Mościska 5. kwietnia. Autor korespondencji z Mościsk w numerze 76 *Dz. Pols.* umieszczonej, pod pozorem interesowania się szkołą tutejszą, puścił wodze osobistej niechęci przeciw p. Krzyżanowskiemu. Rzecz się ma zupełnie inaczej, aniżeli on ją przedstawił.

P. Krzyżanowski, nauczyciel szkoły tutejszej, posiadający kwalifikację nauczyciela szkoły głównej, pracuje w zawodzie swoim gorliwie i z zamiłowaniem i zjednał sobie uznanie przełożonych. Dowodem tego ta okoliczność, że po dwakroć powierzyła mu Rada szkolna okręgowa tymczasowe kierownictwo szkoły tutejszej. Cóż więc w tem nierozsądnego, że zastępując już po raz drugi kierownika szkoły tutejszej i to od września 1875 nieprzerwanie, podał się o stałe nadanie mu tej opróżnionej posady przy szkole, przy której przez lat ośm ku zadowoleniu przełożonych pracuje. Zajęty szkołą nie mięszał się nigdy do spraw publicznych, nie należał nigdy do żadnych agitacyj, zkądżeż ta niesumienność szan. korespondenta przedstawiać go jako poplecznika „reprezentantiw ruskaho naroda". W propozycji na tę posadę nauczyciela kierującego został przez Radę szk. okręgową postawiony na drugiem miejscu, a w Radzie szk. miejscowej otrzymał na pięciu głosujących trzy głosy, a to: głos miejscowego dozorcy szkoły, głos miejscowego gr. kat. proboszcza i głos reprezentanta wyznania izraelickiego, a zatem otrzymał prezentę, przeciw której zgłosili dwaj pozostali członkowie tejże Rady, mieszczanie, protest, czyli jak sami do protokołu podali „votum separatum", uderzając na nielegalny skład Rady szk. miejscowej i żądając jej rozwiązania. Rada szkolna krajowa uznała za stosowne załatwić tę kłopotliwą sprawę obsadzenia posady nauczyciela kierującego w Mościskach rozwiązaniem Rady szkolnej miejscowej, a to po czterech latach jej istnienia, podając za powód, iż zawiązaną została jeszcze przed wejściem w życie nowej ustawy szkolnej z r. 1873.

Jakie to mieszczaństwo zaniesło słuszny protest przeciw wyborowi p. K., my tu w miejscu nie wiemy i trudno nam odgadnąć, skoro Rada miejska uchwaliła jednogłośnie zanieść rekurs przeciw rozwiązaniu Rady szk. miejscowej do ministerjum oświecenia — a za uchwałą tą głosowali w Radzie miejskiej i protestujący członkowie Rady szk. miejscowej.

Szanowny korespondent doradza panu K., aby zaniechał ubiegania się na przyszłość o tę posadę, obiecując mu to poczytać za najrozsądniejszy uczynek — sądzi, że tym sposobem ułatwi sprawę swemu pupilkowi i pomoże do zwycięstwa przegłosowanym członkom rozwiązanej Rady szk. miejscowej — a dalej wytyka nieład w tutejszej szkole, jak gdyby nie wizytował jej dwa razy do roku okręgowy dozorca szkół, wspomina o niezgodzie i doradza dotyczącej władzy, aby zbadała przyczynę, dla czego młodzi i zdolniejsi nauczyciele przenoszą się ztąd wśród kursu, jak gdyby o tem nie wiedział, że temu młodemu nauczycielowi, który się ztąd przeniósł, który od czasu do czasu wypalił mówkę w zgromadzeniu, napisał napastną korespondencję do Gazety — i tem sz. korespondenta oszołomił, który oponował na każdym kroku kierownikowi szkoły, przechwalając się co do swych zdolności, który dzieci bił po głowie, wyrzucał je z klasy — zagroził okręgowy dozorca szkół w czasie ostatniej wizytacji, że mu zamknie płacę, jeżeli nie zmieni dotychczasowego postępowania swego — jak gdyby nie wiedział dalej, że ten młody nauczyciel pod pozorem wybierania się na bal wyniósł się ztąd bezpowrotnie!

Stanisławów 6. kwietnia. Od kilku dni bawi tu towarzystwo teatralne lwowskie. Łatwo pojąć, jaka miła niespodzianka dla Stanisławowian stęsknionych za czemś nowem, za jakiemś żywszem życiem, którego u nas od pewnego czasu nie ma. Wdzięczni jesteśmy dyrekcji za obznajomienie nas z dziełami pośmiertnemi śp. Fredry. Dotąd przedstawiono „Dwie blizny", „O chlebie i wodzie", „Przezorną mamę" i kilka monodramów; w piątek 6. bm. „Za pozwoleniem łaskawa pani", Fredry „Z jakim przystajesz, takim się sam stajesz" i „Kalosze". W sobotę d. 7. bm. odegraną będzie Fredry „Wielki człowiek do małych interesów". W niedzielę 8. „Marcowy kawaler" Blizińskiego, Fredry „Świeczka zgasła" i dwa monodramy. W poniedziałek 9. b. m. na ostatnie przedstawienie wybrano Fredry „Rewolwer". Mimo niepogody publiczność dosyć licznie odwidza teatr.

Radochońce 5. kwietnia. Powoli i na wsi zaczynają się śmielsze złodziejstwa, i tak z 3. na 4. kwietnia b. r. rozbili złodzieje z gminy Gdeszyc, szpichlerz u niżej podpisanego, i zabrali nie wiele, ale zawsze to, co tam było, to jest 2 korce jęczmienia, 7 ćwierci żyta i 5 do 6 korcy owsa, a ślad kutego wozu i 3 koni prowadził do Gdeszyc; zdaje się, że to będą skutki Banku włościańskiego, gdyż w tej gminie wiele gruntów włościańskich Bank sprzedał lub pozastawiał, a chłop tamtejszy jest strasznie ciemny, biedny, nie umie żadnego rzemiosła, tak dalece, że nie umie nawet kołka zaciesać; a jeżeli do tego dodamy jeszcze lichwę żydowską i pijaństwo, to nam na wsi bez broni, bez żandarmerji, nie bardzo uśmiechająca przyszłość się przedstawia. Z psami umieją złodzieje osobliwie się obchodzić, bo pies nie szczeka, a ze stróżami gminnymi i kościelnymi jeszcze lepiej, bo tych wtenczas nigdy nie ma.

Ks. Ż a b a, pleban.

Warszawa 5 kwietnia. (Różne wiadomości) Przy dzisiejszym rozwoju linij kolei żelaznej w naszym kraju, wszystko co ma łączność z przemysłem krajowym odnośnie do tej gałęzi, budzić zwykło szerokie zajęcie i wszelki postęp na tej drodze, wszelkie dążenie do zwiększenia krajowej produkcji, uważanem być winno za krok naprzód ku lepszemu. Obecnie dowiadujemy się o nowych zakładach fabrycznych, które zostaną założone w okolicach Dąbrowy Górniczej i zajmować się będą specjalnie wyrobem lokomotyw, szyn stalowych itp. akcesorjów komunikacji kolejowej. Jako założycieli tychże zakładów wymieniają Francuzów Fourneyron i Spółka, którzy do tego przedsiębiorstwa przystąpić zamierzają z kilkunastomiljonowym kapitałem, i pracować chcą w kraju naszym przy pomocy i ze szczególnem uwzględnieniem miejscowego żywiołu.

Dochód z przedstawienia wielko-środowego w wielkim teatrze wynosi netto rubli 1450·17. Przenosi on zatem mniej więcej o cały tysiąc rubli dochód otrzymywany zwykle z podobnych przedstawień.

Pani Rakiewiczowa wyjechała wczoraj za miesięcznym urlopem na występy gościnne do Poznania.

Górale tatrzańscy coraz częściej pojawiają się w Warszawie. Jeden z nich odwidził niedawno dr. Ch., który jak wiadomo ma pomiędzy nimi wielkie uznanie. Obecnie zaś przebywał tu przez kilka tygodni znany dobrze zakopańskim gościom Roj, liczący się do najznakomitszych tamtejszych przewodników w góry. Przybył on w zamiarze wydoskonalenia się w ślusarstwie, a przytem uczył się politury i lakiernictwa. „Nie lękam się już teraz biedy w chacie — mówił — zabierając ze sobą farby i inne przybory potrzebne do zużytkowania nabytych wiadomości: u nas politura i lakier bardzo teraz w modzie, to potrafię nawet coś zebrać grosza i kupię sobie zaraz zegarek w Krakowie, żeby wiedzieć która godzina." Podobało mu się dość miasto, ale narzekał na powietrze. „Rozumiem teraz — mówi — czemu wy tu ciągle chorujecie, a pomiędzy nami zdrowi jesteście, a toż to tutaj chodzić nawet ciężko, bo wyraźnie coś dusi w piersiach." Narzekał w istocie ciągle na umęczenie i mimo, że nawykł do przebywania znacznych odległości u siebie, mówił, że do Willanowa zaledwie zaszedł.

Poznań 5 kwietnia. Na tutejszy konkurs dramatyczny nadesłano, jak się dowiadujemy, sztuk 42. Ilość zatem dopisała, zobaczymy czy tak samo jakość nadesłanych odpowie nadziejom, jakie z konkursem zwyczajnie się wiążą.

Koleją wrocławską jako też innemi kolejami przybyło tu onegdaj około 150 murarzy, którzy mają być zatrudnieni przy budowie fortów jako też przy innych budowlach.

Wiedeń 6 kwietnia. (K r o n i k a w i e d e ń s k a.) Hr. Leopold Thun jest niebezpiecznie chory i nie ma nadziei, aby wyzdrowiał. Chory przyjął już ostatnie sakramenta. — Stan zdrowia arcyksiężniczki Marji-Teresy ciągle się polepsza. — Minister skarbu Depretis powrócił ze świąt do Wiednia.

Arcyksiążę Rudolf polował szczęśliwie u księcia Schwarzenberga w lasach Borkowickich, gdyż udało mu się zastrzelić jednego głuszca. Cesarz złożył mu z tego powodu gratulację telegraficznie.

Policja wiedeńska ściga listami gończemi fabrykanta Piotra Carpulika, który uciekł, popełniwszy nie mało oszustw. Ma on lat 37.

Malarz Henryk d'Angeli został mianowany profesorem w specjalnej szkole malarstwa historycznego w akademji sztuk pięknych.

Oryginalny list otrzymał cesarz w tych dniach. Pewna chłopka węgierska, która kilkakrotnie uczestniczyła w wyścigach konnych w Peszcie i dwa razy nawet zwyciężyła, wystosowała teraz list do monarchy z zapytaniem, jakie są warunki wyścigów wiedeńskich, ponieważ radaby wziąć i w nich udział. „Nie znam nikogo w Wiedniu — pisze wieśniaczka — a WCMość widziałam już w Peszcie na wyścigach i dla tego Was znam." Przy końcu listu prosi usilnie, aby cesarz raczył jej koniecznie odpowiedzieć. Cesarz polecił swemu węgierskiemu ministrowi a latere, aby grzecznie na list odpowiedział i podał żądane warunki.

Paryż 4. kwietnia. (D r o b i a z g i p a r y s k i e) W poniedziałek wieczór umarła w Paryżu hr. Delfina Potocka, urodzona Komar, siostra księżny de Beauvau. Zmarła była bardzo muzykalną i ona to zamknęła oczy Chopinowi. Dla niej byli także z uwielbieniem Zygmunt Krasiński i Paweł Delaroche.

Poseł radykalny Edward Lacroy poślubił wdowę po Karolu Hugo, który był synem Wiktora Hugo. Ślub dawał mer 9. okręgu w Paryżu.

Dziś rano, o godzinie 9ej, odbył się pogrzeb Karola Marchal. Przy trumnie szli Aleksander Dumas i malarz Mais-Fonier. W orszaku było bardzo wiele znakomitości artystycznych, literackich i politycznych. Mów nie było żadnych.

Figaro paryski opowiada następującą anegdotę z życia sławnej baletniczki Fanny Elsler. Podczas pobytu jej w Rzymie, chciano benefis jej uczcić kosztownym upominkiem. Otwarto wówczas subskrypcję, która przyniosła 12.000 franków i za to postanowiono ofiarować jej złotą koronę. Gdy jednak korona była już gotową, powstały u niektórych z ofiarodawców skrupuły i powzięto myśl udania się o radę do papieża Piusa IX. Papież przyjął deputację. „Ojcze święty, rzekł mówca deputacji, mamy zamiar ofiarować koronę wartości dwunastu tysięcy franków uczciwej i pobożnej tancerce, która nadzwyczajnym obdarzoną jest talentem, ale uczynimy to wtedy tylko, jeżeli W. Świątobliwość na to zezwoli." Papież zawahał się na chwilę, wreszcie rzekł: „Nie moją jest rzeczą zezwalać, lecz tem mniej sprzeciwiać się waszemu zamiarowi. Tyle wam tylko powiem, że moglibyście byli szczęśliwszy zrobić wybór waszego upominku; sądziłem bowiem zawsze, że korona jest dla głowy, a nie dla nóg." Fanny Elsler przyjęła drogi dar, i wyrobiwszy sobie posłuchanie u Ojca św., złożyła na ręce jego znaczną sumę dla ubogich.

Dr. Pietkiewicz, Niemal w każdej gałęzi nauk spotykamy się we Francji z polskiem imieniem. Dr. W. Pietkiewicz, laureat paryskiego fakultetu medycznego, dzisiaj pierwszorzędny anatom, przedstawił temi dniami paryskiej akademji umiejętności ważną rozprawę, która narusza teorję Darwina. Niektórzy naturaliści, zwolennicy Lamarcka, a szczególnie Darwin, upatrzył w szczękach u niektórych zwierząt pewne dowody jedności, zachodzącej pomiędzy gromadą przeżuwających i gruboskórców. Otóż Pietkiewicz najeżdża na darwińszczyznę usiłując rozbić rzekome dowody.

Zbirów, majątek Stroussberga w Czechach położony nabyty został na licytacji przez wiedeńską kasę hipoteczną za 3,900.000 zł. Książę Colloredo ofiarował za niego 3,600.000 zł., panujący książę Schaumburg-Lippe 3,850.000 zł. Majątek ten oceniany był na 6,000.000. Zakład kredytu gruntowego (Bodenkreditanstalt), którego wierzytelność wynosiła 3,600.000, jest zupełnie pokryty.

(b) **Walka z rabusiami.** O zabiciu słynnego naczelnika zbójców Czercsela pisze dziennik „Bihar": Sędzia w Belenycs Aleksander Beliczey udał się dnia 24. marca o północy z komisarzem policyjnym i czteroma pandurami do Tarkoycza, dokąd przybył w niedzielę palmową 25. z. m. Na lewej stronie drogi, którą miał zbójca przechodzić, położył się jeden pandur jako wysunięty posterunek na czaty, dalej dwóch, a zupełnie w tyle ostatni; między nimi siedział ukryty za drzewem sędzia, a komisarz objął operat w rowie, miano bowiem zamiar dopiero wtedy napaść na zbójcę, gdy w zasadzkę wpadnie. Po dwugodzinnem naprężonem czekaniu pokazały się na drodze trzy postacie zbójców, szli nie przeczuwając nic wcale ostrożnie w odległości sześciu kroków jeden za drugim. Strzelby mieli na ramionach z lufą zwróconą ku ziemi; naczelnik szedł przodem. Gdy już byli w środku drogi, jeden z pandurów widocznie ze strachu przed rozbójnikami chciał wystrzelić, ale fuzja nie wypaliła. Trzask kurka zwrócił uwagę Czercsela: zbójca prosto podążył ku komisarzowi. „Czercsel! Poddaj się!" zawołał tenże po rumuńsku. „Nie, dopóki żyję!" zawołał tenże i złożył się do komisarza. Przed grożącem niebezpieczeństwem zsunął się tenże do swojej kryjówki: kula rabusia świsnęła mu koło ucha. Powstał co rychlej i strzelił Czercselowi w piersi. Zbójca potoczył się kilka kroków i padł. Inni rozbójnicy znajdowali się tymczasem na zakręcie drogi, słyszeli strzały, ale nie spostrzegli komisarza. Słysząc strzały zdjęli karabiny z ramion i chcieli w lewo uciekać. Wted

podniósł się sędzia wołając na nich: „Poddajcie się!“ W odpowiedzi na to jeden ze zbójców wziął go na cel: na szczęście uprzedził go sędzia. Drugiego zbójce, który także chciał strzelać, trafił sędzia w kolano. Cserczel zginął na miejscu: dwaj inni ciężko ranni znajdują się w więziennym szpitalu.

Oryginalna katastrofa. Działo się to dnia 25. zm. czyli w poniedziałek, w dzień feralny, dla jednego z włościan, na jarmark przedświąteczny do Lublina dążącego z towarem... żyjącym, który przedstawił się nam w całej swej postaci podczas świąt na stole ze święconem, w postaci szynek i głowizny.

Podróż ta byłaby rzeczą zwyczajną, gdyby nie okoliczność, że chłopek nasz musiał przejeżdżać przez rampę kolejową. I to jeszcze nie byłoby groźnem; koń szedł spokojnie ku kolei żelaznej, związany towar leżał na wozie, pomrukując tylko czasami, chociaż zapewne nie przewidywał, że wkrótce z rożnem i chrzanem spotkać się mu przyjdzie, a wieśniak puszczając kłęby dymu z fajeczki, napełnionej prawdziwym „świcentem“, obliczał w myśli złotówki, które miał zebrać na jarmarku, i projektował nabytki na uczczenie świąt wielkanocnych, gdy wtem — przygotójcie się na straszne rzeczy!

Przy dworcu ukazała się lokomotywa — z początku zwolna, następnie szybciej i coraz szybciej podążała w stronę, w której znajdował się nasz wieśniak, wjeżdżający już prawie na nasyp. Maszynista spostrzega to, widzi również, że szlaban na przejeździe nie jest zamknięty, a raczej, że go nie ma wcale, wypuszcza więc parę, pragnąc gwizdem odstraszyć nieprzywykłego doń konia. Skutek osiągnięty zostaje: rumak daje raptownego susa, lecz niestety, wywraca wóz; biedny chłopek, towar jego i fajka znajdują się na ziemi, tworząc prawie jedną masę; lokomotywa nadchodzi — chłopek czuje straszne gniecenie na plecach, krzyczy więc w niebogłosy z trwogi i bólu, słyszy dalszy ciąg gwizdu czy pisku, a na domiar złego żar ciało przepala.

— Ołoboga! reta! — woła przerażony. — Maszyna gniecie!

Tymczasem było inaczej. Koń przestraszony gwizdem lokomotywy, skręcił raptownie i przewróciwszy wóz, ciągnął go kilka kroków po drodze; włościanin wypadł na piasek, znajdujący się w pobliżu rampy, trzymając w dłoni gorącą fajkę ze świcentem, a w plecy gniótł go niemiłosiernie wypadły z wozu towar żyjący, kwicząc przeraźliwie, co sprawiało mu złudzenie zabijającej go lokomotywy.

(b) **Okropna zbrodnia.** *Journal du Midi* podaje wiadomość o następującym wypadku, który się wydarzył w Villa-Nouvelle pod Avinjonem. Niejaki Mikołaj Domange rzeźnik, rodem z Alzacji, zostający w karygodnym stosunku z niejaką Różą-Marją Brot udał się na swój grunt, aby trzodę owiec obejrzeć. Wkrótce przyszła do niego jego kochanka, za którą krok w krok postępował zazdrośny jej małżonek. Gdy Brot idąc do Domange'a przechodziła koło cmentarza, na którym pogrzebała dziecię, spotkała pewnego malarza z Avinjonu i rzekła do niego: „Tam pod tym kamieniem leży moje dziecię. Nie ma na nim żadnego znaku, żadnego napisu. Będę panu bardzo obowiązaną, jeśli na kamieniu wyryjesz nazwisko mej córki. Nazywała się Eliza.“ Malarz spełnił jej życzenie, a kobieta podziękowawszy mu, poszła dalej do swego ulubionego. Marja z Domangem zeszli wkrótce z pola do stojącej opodal chatki i drzwi za sobą zamknęli. Po chwili zjawia się mąż ze strzelbą na ramieniu i niespostrzeżony wchodzi drugą stroną do chaty. [illegible] obok siebie. Nie mówiąc ani słowa podnosi obrażony małżonek swą dubeltówkę. Padły dwa strzały — oba trafiły. — Dwa trupy z roztrzaskanemi czaszkami leżały na ziemi. — Przerażony okropnym widokiem morderca, pobiegł czem prędzej do domu, nabił strzelbę i z rozpaczy odebrał sobie życie.

(b) **Stracenie mormońskiego biskupa Lee.** Dzienniki nowojorskie podają ciekawe szczegóły o straceniu mormońskiego biskupa Lee, który został na śmierć skazany za współudział w napadzie na kalifornijskich emigrantów dokonanym w Mountain-Maedow w r. 1857. Lee został rozstrzelanym na miejscu zbrodni. Zawieziono go w powozie z miasta Słonego Jeziora do Mountain-Maedow, a Mormoni, jeśliby mieli jaką sympatję dla niego, mogli go w drodze łatwo uwolnić. Eskorta wojskowa wraz z urzędnikami i oficerami liczyła tylko 80 ludzi. Nie wiele ceremonji robiono, skoro wóz stanął na miejscu, kazano biskupowi wysiąść. „Marszałek“ Naloon odczytał wyrok i zapytał obwinionego, czy przed wykonaniem kary nie ma co do powiedzenia. Lee rzucił szybko okiem a postrzegłszy, że opodal fotograf Tenimore ustawił swój aparat, skinął na niego palcem i rzekł: „Życzyłbym sobie z tym panem pomówić. Chodź pan tu. Proszę pana o jedną łaskę daj pan każdej z moich trzech żon, Racheli A., Emie G. i Lurse C. po jednym egzemplarzu fotografji.“ Potem przyjął stosowną pozę i dał zdjąć ze siebie konterfekt, następnie powstawszy przemówił kilka słów do obecnych: „Zgadzam się ze swym losem i jestem spokojny jak poranek letni. Czyniłem wszystko aby napadniętych ratować, ale głos mój nie miał skutku. Stany Zjednoczone tracą we mnie swego najlepszego przyjaciela“. Zaprowadzono go na miejsce, gdzie emigranci ostatni raz obozowali. Lee usiadł spokojnie na przygotowaną dla niego trumnę, spozierając zimno na garstkę strzelców, którzy mu mieli życie odebrać; prosił ich, aby dobrze mierzyli w serce, wspominając rzewnie swoją familję. Zawiązano mu oczy i dano ognia do siedzącego na trumnie. W tej chwili wyzionął ducha. Lee pozostawił pisemne zeznanie o swym współudziale w rzezi i opisał dokładnie posiedzenie naczelników mormońskich, na którem dokonanie zbrodni uchwalono. Czynił co mógł aby odwieść od niej swych współwyznawców, wyśmiano jednak jego skrupuły. Cytowano przeciw niemu ustępy pisma Świętego o wojnach Izraelitów (Mormoni uważają się za następców ludu wybranego) na wędrówce, grożono mu, aż wreszcie musiał ustąpić. Do jakich okropnych czynności prowadzi fanatyzm religijny!

Korespondencja Redakcji. Panu Sz. we Lwowie. Jeżeli w Pańskim składzie są motory, o których pisaliśmy niedawno w dziale rolniczym, w takim razie można to rozgłosić w sposób właściwy.

Ogłoszenia urzędowe „Gaz. Lwow.“ z 6. bm. Licytacje. Realność pod l. 11 w Łanowicach (powiat Sambor). Cena wywołania 400 złr. Licytant bank włościański. — Realność pod l. 26 w Wysokiem (powiat Lisko). Cena wywołania 800 zł. — Realność pod l. 120 w Zielnej (powiat Nadwórna). — Realność pod l. 138 w Nadziejowie (powiat Dolina). Cena wywołania 1718 złr. Realność pod l. 81 w Podłężu (powiat Niepołomice). Cena wywołania 2480 złr. — Realność pod l. 80 w Poczapińcach (powiat Tarnopol). Cena wywołania 965 złr. — Edykta. Sąd powiatowy w Nowym Sączu wzywa Jana Smidowskiego aby się zgłosił po spadek po śp. Wojciechu Zielińskim w Uporadzie. Kuratorem Jan Zieliński. — C. k. sąd w Rawie zawiadamia Henryka Szrama, że gmina Rawska wniosła przeciw niemu pozew o koszta szpitalne 74 zł. 70 ct. Kuratorem Leon Bodenstein. — Sąd obwodowy w Przemyślu uznał Łucia Gorniaka za marnotrawcę. Kuratorem Fedzio Gorniak.

Dział rolniczy.

Czeskie i niemieckie handle nasion.

„Francuz wymyśli, Niemiec zrobi, a Polak kupi.“ — Przysłowie to, które zdaje mi się, już po śp. Rysinskim pozostało nam w sukcesji, chociaż zaprawione gorzką ironją, przyznać musimy, że jest prawdziwe. Zastój, w jaki popadliśmy, wytworzył pomimo nędzy złotodajną minę, z której czerpie kto tylko ma ku temu wolę, ale tylko nie my. A i tu, jak zwykle, naszą wybitną chorobę stanowi brak wiary we własne siły i zasoby. Ta choroba, zaznaczona najprzód na krwawych kartach ostatniego stulecia, nie ustaje, i powtarza się na wszelkich objawach społeczeństwa naszego. Ta choroba jest przyczyną, że robiąc krok naprzód, cofamy się dwa wstecz. Gdy np. mowa o obowiązku i konieczności rozwoju w ściślejszem znaczeniu przemysłu, stawamy zaraz nieuchronnie z orzeczeniem, *„że jesteśmy przeważnie narodem rolniczym,“* i wszelki inny przemysł może tylko u nas podporządkowany prosperować, czyli mówiąc innemi słowy: „produkujmy płody ziemne, zbywając surowe, lub w pierwotnym stanie, a zresztą zakupujmy wszystko zagranicą.“

Nie zastanawiając się ani chwili, czy takie postępowanie jest prawidłowe lub nie i czy się nie przyczyniamy do własnej, rozmyślnej zguby, pozwalamy się wyzyskiwać zagranicznym rzezimieszkom i służymy im na domiar za deser moralnego szyderstwa i upokorzenia. Gdybyśmy chociaż cokolwiek ściślej się obliczali z obowiązkami i własną korzyścią materjalną, to dołożylibyśmy starań, aby sztandar „narodu rolniczego“ utrzymać w odpowiedniej godności, jak się to niestety nie praktykuje.

Otóż w rolnictwie i w ogóle gospodarstwie płodów ziemnych są tym pierwotnym warunkiem wszelkie nasiona. Zastósowanie tychże potrzebuje gruntownej rozwagi i doświadczenia. Bo chociaż np. ananasy rosną w Brazylji pod gołem niebem, to u nas nawet i ogórek nie zawsze i nie wszędzie się udaje. Wiele płodów, które w innych krajach wydają olbrzymie rezultaty, u nas winne być poprzednio zaaklimatyzowane, jeżeli nie mają zmarnieć. O tem warunku wie prawie każdy mniej więcej wykształcony rolnik, ale rzadko który pomyśli i wpadnie mu to pod oczy, że jeżeli setki handlarzy nasion, drzew owocowych i krzewów w Czechach i Niemczech robią kolosalne majątki, pomimo że klimat ich różni się bardzo mało od naszego, to my bardzo mało postąpiliśmy w tym kierunku naprzód, a ludzie, którzy ten elementarny obowiązek odczuli i z całą sumiennością wzięli się do pracy, nie mogą tak ważnego czynnika odpowiednio rozwinąć, jeżeli ich ogół, jak powinien, nie popiera.

Niedawno donosiły prawie wszystkie dzienniki krajowe, w jaki sposób fałszują handlarze nasienie Lucerny, mięszając ziarno umyślnie na ten cel z marmuru fabrykowane. Gdy się sprawka ta wykryła, wzięli się obecnie do innego sposobu, mięszając nasiona podobne, umyślnie dla oszustwa zbierane, jak np. *medicago lupulina*, lub *melilotus alba*. Bardzo naturalnie, że rolnik doznaje z tego powodu wielkiego zawodu i strat, zanieczyszczając na domiar ziemię.

Dalej, sprowadzając od nas tak zwany *wielkogroch*, — po dokładnem rozsortowaniu i oczyszczeniu, sprzedają tenże znowu nam pod nazwą: *Riesen Victoria*. Jeszcze bezczelniej drwią sobie, sprowadzając z naszych targów fasolę, zwaną pospolicie *jasiek*, i chrzcząc go na prawosławie: *russische weisse Stangenbohne* nigdy niewymarzającą, biorą po 2 marki za kilo!

Zboża nasze, jak: pszenica, żyto, jęczmień, owies, przeszedłszy przez odpowiednie rafy, sortowniki, ochrzczone senzacyjnemi nazwami, powracają ucywilizowane i emancypowane na rodzinną ziemię, a często i do tego samego producenta, który je na targu sprzedał. — Zaiste, straszne upokorzenie i słuszne za niedbalstwo.

To są wszystko fakta, które w każdym wypadku udowodnić możemy.

Jak wiadomo powszechnie, mamy w kraju znakomite zakłady kultury nasion i handle, oparte na sumienności, prowadzone z zamiłowaniem i znajomością rzeczy, jak n. p. w Łoszniowie u p. Zabielskiego, we Lwowie u Teofila Łuckiego, w Krakowie Zakład dla sierot prowadzony przez Zgromadzenie OO. Jozefitów, Kleczy górnej. — Zakłady te postępują rok rocznie, zyskały wprawdzie u poważnych rolników trwałe uznanie, ale swoją drogą najznaczniejsza część składająca się z bezwiednej, nie myślącej rzeszy, wyrzuca krocie do Pragi, Erfurtu i innych miejsc. W każdem porządnem zakładzie, odbywa się od czasu do czasu rewizja nasion, i co już złe i nieodpowiednie, zostaje usuwane. — Otóż i w zagranicznych zakładach tak postępują względem klientów krajowych, a to co odrzucone, idzie na domieszkę: *für die dumme Polakai*. — Za fakt ten poręczamy.

Jakże ubodzy jesteśmy w owoce, i w tym dziale powstały liczne szkółki drzew owocowych i krzewów; gdy jednak publiczność woli się zaopatrywać z zagranicy, wielu już przedsiębiorców, chociaż przeświadczeni że zadaniu odpowiadają, zaniedbują, a nawet niszczą bezkorzystną pracę, która się wobec idjotyzmu naszego nie procentuje.

Na zarzuty, chociaż bezzasadne, dajemy pytanie: w czem nasi odbiorcy i amatorzy kulturträgerstwa mają pewność, że w razie niesumienności znajdą zadosyćuczynienie? Czy może w nabesztaniu listownem handlarza, które on nietylko ignoruje, ale nawzajem z nasypką oddaje? Gdy tymczasem producenci krajowi muszą się liczyć z opinją publiczną, nie chcąc bytu swego powodzenia zupełnie zatracić.

Postępowanie dotychczasowe znacznej części naszych rolników, charakteryzuje dosadnie naszą bezgraniczną lekkomyślność, a którą na tem miejscu jako przyczynek smutnej prawdy zapisujemy.

Sprawy gospodarcze i handlowe.

Sprawozdanie Izby kupieckiej. Lwów dn. 6. kwietnia 1877. Ceny za 100 kilogramów paritas Lwów. Według jakości: Pszenica czerwona zł. 11·50 do 12·—, biała 11·50 do 11·75, żółta 10·50 – 11·—, żyto 8·25 do 8·75, jęczmień browarny 6·75 do 7·—, pastew. 5·75 do 6·—, owies 6·50 do 7·—, — groch do gotowania złr. 7·50 do 9·50, pastewny złr. 6·25 do 6·50. Wyka złr. 5·25 do 5·50, bób złr. 7·50 do 10·—. Kukurudza stara złr. 5·75 do 6·—, nowa 5·25 do 5·40, nominalne. Rzepak zimowy 18·— do —·—, rzepak letni 17·— do 17·25, lnianka 14·— do 14·25, nasienie lniane 14·50 do 15·—, nasienie konopne 8·75 – 9·25, koniczyna 53·— do 85·—, kminek 49·— do 55·—, anyż 32·— do 37·—, anyż płaski 23·— do 27·—.

Spirytus za 10.000 litrów procent: gotowy zł. 29·50, w terminach w miesiącu Czerwcu-Wrześniu 31·50. Usposobienie: mdłe.

Waluta: mark złr. —·60; rubel 1·50, Napoleondor złr. 9·74½.

Wiedeń 5. kwietnia. Na dzisiejszy targ dowieziono cieląt 2723, zabitych wieprzów 156, zabitych owiec 000, jagniąt 580, żywych owiec 1470, żywej nierogacizny 1008. Cielęta płacono zł. 34 — 53, zabite wieprze 50 do 8, zabite owce — do -, jagnięta rafary 6—14, żywe owce 32—44, żywa nierogacizna 35 do 51 za 100 kilo żywej wagi.

W. Amirowicz, Café Stierböck.

Kraków 6. kwietnia. W skutek niewielkiego dowozu, a większego przybycia zamiejscowych i zagranicznych kupców na dzisiejszy targ kleparski, ruch i obrót były więcej ożywione, ceny zaś pszenicy podniosły się dość znacznie, szczególniej celnych gatunków. Żyto płacono o 10 ct. wyżej, owies do siewu poszukiwany płacono drożej. Pruscy kupcy wzięli dość znaczny udział w zakupnie.

Płacono pszenicę żółtą za 100 kilogramów złr. 10·50 do 12·50, czerwoną 11·— do 13·—, białą 11.50 do 13·50; żyto piękne polskie za 100 kilogr. 10·— do 10·55; żyto podolskie za 100 kilogr. 9·— do 10·—; jęczmień dla brow. za 100 kilogr. 8·20 do 8·68; na paszę za 100 kilogr. 7·50 do 8·15; owies za 100 kilogr. 8·20 do 9·—; groch 8·— do 10·—; fasolę 9·– do 11·50; koniczynę białą zł. 55·– do 90·—; czerwoną 40·— do 48·—, jagły —·— do —·—; tatarkę —·— do —·—; proso —·— do —·—, rzepak —·— do —·—; wykę —·— do —·—. soczewicę 12.75 do 15·—.

Ciągnienie losów Rudolfa odbyło się dnia 3. kwietnia i wylosowano 28 seryj, a mianowicie: 233 234 323 325 473 537 609 1006 1011 1183 1277 1551 1552 1569 1587 1898 2095 2200 2811 2430 2489 2537 3140 3170 3493 3727 3850 3864.

Główna wygrana **20.000** złr. padła na nr. 13 serja 3850, drugą **4000** złr. nr. 48 serja 1552, **1500** złr. ser 234 nr. 38, po **400** zł. ser 609 nr. 48 i ser. 1898 nr. 3; po **200** zł. ser. 234 nr. 15, ser. 2430 nr. 41 i ser. 3727 nr 4; po **100** zł. ser. 473 nr. 6, ser. 537 nr. 50, ser. 1569 nr. 22, ser. 1587 nr. 26, ser. 2311 nr. 34 i ser 3140 nr. 9; po **50** zł. ser. 233 nr. 10, ser. 323 nr. 38, ser. 473 nr. 16, ser. 600 nr. 10 i 42, ser. 1183 nr. 43, ser. 1898 nr. 34 i 35, ser. 3493 nr. 41, ser. 3727 nr 47 i ser. 3864 nr. 30; po **30** złr. ser. 233 nr. 43, ser 234 nr. 35, ser. 323 nr. 11, ser. 325 nr. 28, ser. 1011 nr. 10 i 29, ser. 1277 nr. 17 i 20, ser. 1569 nr. 15 i 30, ser. 1587 nr. 41, ser. 2095 nr. 38, ser. 2200 nr. 8, 17 i 45, ser. 2312 nr. 2 i 7, ser. 2430 nr. 45, ser. 3140 nr. 19, ser. 3493 nr. 22, ser. 3727 nr. 19 i 44, ser. 3850 nr. 46 50 i ser. 3864 nr. 34.

Ostatnie wiadomości.

Rada miejska w Krakowie wybrała delegatem do krajowej Rady szkolnej p. Marcelego Studzińskiego, dyrektora wyższej szkoły realnej. *Czas* popierał Hugona Zatheja.

Charakterystycznem jest zdanie *Pietierb. wied.* o londyńskim protokole. „Jeżeli, pisze ten dziennik, Porta przyjmie protokół, to tym sposobem wojna będzie odroczona na pewien czas, t. j. dopóki Europa nie dojdzie do przekonania, że od sułtana i jego ministrów żadnych reform spodziewać się nie można. Gdy zaś Porta protokół odrzuci, to wojna wybuchnie bezzwłocznie. W interesie Europy i nieszczęśliwych chrześcian wschodnich pożądanemby było by Porta protokołu nie przyjęła i żeby wskutek tego wojna położyła koniec nieznośnemu zbrojnemu pokojowi, który, w razie, gdyby Porta do protokołu przystąpiła, musiałby trwać czas nieokreślony.“

Birżewyja Wiedomosti donoszą, że według otrzymanych wiadomości w petersburskim departamencie telegrafów, z powodu nagłych roztopów śniegu i wylewu wód, cała linia telegraficzna, od Warszawy do Moskwy i Kijowa, uległa zepsuciu, oprócz tego telegraf nie funkcjonuje między stacjami Gniwań i Żmerynka, na kolei Brzesko-Kijowskiej, oraz między Kijowem i Odessą. Na skutek tego korespondencja telegraficzna musi znacznie nakładać drogi, idzie bowiem na Symferopol, Rostów i Charków.

Niższoaustrjackiemu sejmowi przedłożył tamtejszy wydział krajowy prócz sprawozdania o szkołach ludowych, na które zwracamy uwagę Galicjan we właściwej rubryce, także projekt nawodnienia tzw. Marchfeldu. Plany i kosztorysy tego przedsięwzięcia, którego koszt jest obliczony na 12 miljonów, wypracował inżynier cywilny Jan Podhayski, ziomek nasz.

Przy wyborach z kurji tabularnej do sejmu tyrolskiego zwyciężyło stronnictwo liberalne większością 19 głosów.

Na wniosek Zeithammera Rada miejska w Pradze uchwaliła analogicznie z lwowską prośbę do rządu o fundusze na budowle publiczne dla zapobieżenia nędzy klas pracujących.

Z Pesztu zawiadamiają, że znowu rozchodzi się wieść, jakoby sułtan postanowił rehabilitować Midhata-paszę. Powrót jego ma nastąpić jednocześnie z przybyciem do Stambułu Layarda.

Telegramy „Dziennika Polskiego.“

Konstantynopol 7. kwietnia. „Agence Havas“ donosi, że w poniedziałem Porta udzieli rezydentom mocarstw ustną odpowiedź na protokół, a następnie rozeszle dyplomatyczny okólnik.

Konstantynopol 7. kwietnia. Porta zamierza zająć się szybkiem stłumieniem powstania Miridytów, ażeby w razie wznowienia kroków nieprzyjacielskich w dniu 13. b. m. nie dopuścić ich do posiłkowania Czarnogórcom.

Nicea 7. kwietnia. Stan zdrowia hr. Arnima nie pozostawia żadnej nadziei.

Neapol 7. kwietnia. Wicekonsul turecki usunięty został ze swego stanowiska za szczególne względy z jakiemi traktował Midhata paszę.

Telegramy zbożowe. Wiedeń 6. kwietnia Okowita pr. 10.000 liter-percent złr. 31·00. Budapeszt 6. kwietnia. Pszenica (75 kilogr.) 13·35 na wiosnę 00·00. Berlin 6. kwietnia. Pszenica na kwiecień-maj 233·00. żyto loco 168·—. okowita 51·10. Szczecin 6. kwietnia. Pszenica na kw.-maj 221·00, na wiosenne termina 0,000 rzepak 291·00

Wiedeń d. 7. kwietnia, 10 godz. 40 min.

Akcje kredytowe	149 80	Akcje kolei Kar. L.	213 50
" Anglo-Austr.	71·25	" " Połudn.	79·50
" Unionsbank	—·—	" Banku F. Austr.	—·—
" Vereinsbank	—·—	20-frankówka	9·78½

Usposobienie: słabe.

Telegrafowane kursa wiedeńskie.

Wiedeń d. 6. kwietnia, 2. godz. 20 min.

Akcje Banku Fr.-A.	—·—	Ungar. Ostbahn	—·—
" Węgier. Kred.	135·—	Galic. Indemnizacja	84·75
" Ang.-Austr. B.	72·—	1864 Losy	138·—
" Unionsbank	48 50	Fran.-Hung.-Bank	—·—
" Kolei Kar.-L.	211·—	Verkersbank	76 50
" " Północn.	182·—	Tureckie Losy	18·—
" " Połudn.	79 50	Baubank-Aktien	—·—
" " Alföldzk.	93·—	Staatsbahn	223·50
" " Elżbiety	130 50	Wiener Bauverein	—·—
" " Lw.-Cz.	116·—	Bankverein	58·—
" " Węg. P.	97 25	Węgierskie Losy	74·75
" " Rudolfa	108 95	Reichsmark	60·10
Wiener Bangesellsch.	—·—	Rosyjskie Banknoty	1 49

Usposobienie: mdłe.

Wiedeń, d. 6. kwietnia.

5. dług pań. w bank.	63 90	Londyn	122·40
" " " srebr.	67·30	Srebro	107·40
Renta w złocie	73·15	20-frankówka	9·78
Losy pożycz. z r. 1860	110·50	Dukat ces. men.	5·7[illegible]
Akcje banku narod.	817·—	100 Reichsmark	60·10
Akcje banku kredyt.	150·50		

Przyjechali do Lwowa dnia 7. kwietnia.

Hotel Warszawski. M. Piskozub z Czerlan, H. Peters ze Stryja. T. Plass z Jaryna, A. Wieszniewska z Czemierzyńca, A. Kriż z Wiednia, C. Karchowski z Poznania, F. Kruszyński z Berlina.

Hotel Langa. W. Skrzynecki z Wołynia, K. Reich, R. Götz, K. Leitner z Wiednia, A. Hecht z Budapesztu.

Nadesłane.

Podziękowanie. Panu Konstantemu Zawirskiemu, lekarzowi (plac Strzelecki l. 3.), który dziecię nasze, opuszczone już przez innych lekarzy w bardzo niebezpiecznym stanie ciężkiej słabości (anginy,) nader gorliwą i troskliwą opieką lekarską otoczył i zupełnie (bez operacji) wyleczył, składamy szczere podziękowanie i uznanie i poczuwamy się do obowiązku polecić Go jak najgoręciej P. T. Publiczności.

Ludwika i Antoni Dydyńscy.

Kurs lwowski, z Izby handlowej — Dnia 6 kwietnia.

	żądają	płacą
I. Akcje za sztukę.		
Kolej gal. Kar.-Lud. a 200 zł.	212 50	210 —
" Lw.-Czern. a 200 zł.	117 —	115 —
Bank Hip. gal. a 200 zł.	219 —	217 —
" Kred. gal. a 200 zł.	216	218
II. Listy zast. za 100 złr.		
Tow. Kred. gal. 5% w. a.	84 50	83 70
" " 4 " "	78 —	77 —
" " 5 " "	84 50	83 70
Bank. hipot. galic. 6%	88 50	87 65
III. Listy [illegible] za 100 złr.		
Galic. Zakł. kred. włoś. 6%	91 50	90 —
Galic. rolu. kred. zakł. dla Gal. i Buk. 6% los. w 15 l.	91 —	90 —
Tow. kred. miejs. 6% w 15 l.	—	—
IV. Obligi za 100 złr.		
Indemnizacyjne galicyjsk.	85 7[illegible]	84 70
Pożyczki kraj. 1873 a 6%	92 —	90 —
Losy miasta Krakowa	15 50	14 —
" " Stanisławowa	21 50	19 50
V. Monety.		
Dukat holenderski	5 72	5 62
" cesarski	5 76	5 67
20 frankówka	9 8[illegible]	9 70
Pół imperjał rosyjski	10 10	9 85
Rubel rosyjski srebrny	1 76	1 66
" papierowy	1 5[illegible]	1 49
100 marek niemieckich	60 50	59 50
Srebro za 100 złr.	108 75	106 50
Wiedeń, 8 kwietnia.		
5% jedn. dług państ. bank.	64 70	64 5[illegible]
" " " srebr.	68 30	68 10
Renta w złocie za 100 pap.	73 25	73 45
Oblig. indem. Niż. Austr.	—	102 —
" " czeskie	102 50	102 —
" " węgierskie	75 —	74 40
" " galicyjskie	85 80	84 80
" " bukowińsk.	88 50	88 50
" " siedmiogr.	71 60	71 50
[illegible] 200 złr. 120 zł.	100 25	99 7
Listy zastawne.		
[illegible]	[illegible]	[illegible]
6% gal. zakł. kred. włośc.	90 50	89 75
Tow. kred. miej. 6% w 15 l.	82 —	81 —
5% węgierskie listy	80 —	— —
5 " Zakładu kredyt. austr.	106 —	105 50
5 " Domen państw. 120 zł.	142 50	142 —
Pożyczki loteryjne.		
Losy pożyczki z roku 1839	288 —	287 50
" " " 1854	106 25	106 75
" " " 1860	111 30	111 —
1/5 losów pożyczki austrj. państw. z r. 1860	119 50	119 —
Losy pożyczki z r. 1864	138 50	138 25
" prem. pożycz. węgier.	75 20	74 8
" Comorente	22 —	21 50
" Kredytowe	— —	— —
" Żegl. par. na Dunaju	94 —	93 50
" księcia Salm	39 50	39 —
" " Palffy	29 25	28 75
" " Klary	31 50	31 —
" hr. St. Genois	— —	26 25
" miasta Budy	31 50	30 50
" ks. Windischgrätz	25 25	24 75
" hr. Waldstein	23 50	22 50
" hr. Keglevich	14 —	13 50
" Rudolfa	— —	— —
" tureckie 400 franków	18 60	18 40
Akcje bankowe i przemysł.		
Banku narod. austrjr.	820 —	818 —
Zakładu kredytowego	153 70	153 50
Żeglugi par. na Dunaju	363 —	361 —
Kolei północ. Ferdynanda	1827	1822
" rządowej fr. a.	225 —	224 50
" zachod. c. Elżbiety	132 —	131
" Południowej	80 50	80 —
" Galicyjskiej	212 50	212 —
" Czerniowieckiej	117 —	116 50
" Albrechta	— —	— —
" węg. północ.-wsch.	98 —	97 50
" ks. Rudolfa 200 zł. sr.	109 —	108 75
" Alföld. Fiumańskiej	99 —	98 —
" Koszycko-Bogumił.	88 50	88 —
" Siedmiogrodzkiej	28 —	[illegible]
" [illegible]	135 —	134 —
" wschod. węgierskiej	— —	— —
" [illegible]	114 —	113 50
" [illegible]	21 —	19 50
Banku anglo-austrjac.	74 50	74 25
Zakładu kredyt. węgier.	139 25	139 —
Banku franko-austrjac.	9 50	9 —
" franko węgiersk.	— —	— —
" galicyjsk. dla han. i prz. w Krakowie		
Banku kred. gal.		
" galicyjsk. hipot.		—
" dla obrotu ogól.	78 —	77 —
Obligi pierwszeństwa.		
Kolei Dniestrzańskiej		
" Koszycko-Bogu.	67 50	67 —
" państw. St. 500 fr.	154 —	153 —
" Emisja z r. 1867	144 —	148 —
" połudn. St. 500 fr.	115 —	114 50
" Bony 1875-76 6%	— —	— —
" p. c. F. 100 zł. mk.	101	100 50
" " 100 zł. wa.	96 —	95 50
" " w srb. 5%	106 25	106 —
" połud. pół. n. 5% za 100 zł. w. a.	66 —	65 50
" % w srebrze	92 —	91 50
" g. K. L. 300 z wa. w sreb. 5% za 100	102 25	101 75
" Emisja II.	96 50	95 —
" Lw.-Cz. a 300 zł. (w sr. 5% za 100)	77 7[illegible]	77 25
" Emisja z r. 1867	76 75	76 25
" Siedm. 200 zł. wa.	60 60	60 30
" ks. Rudolfa 300 zł. w sr. 5% za 100	76 50	76 —
Austr. Lloyd 100 zł. mk.	— —	— —
Tow. praskie przes. żel. po 300 zł.	88	88 —
Waluty.		
Cesarskie korony	5 78	5 72
" dukat na wagę	5 78	5 72
20 frankówka	9 7[illegible]	9 73
Suwerny angielskie	12 24	12 16
Imperjały rosyjskie	— —	— —
Srebro	107 25	107 10
Srebro kupony	— —	— —
[illegible]	59 90	59 80
[illegible]	49	49

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Jan Lam.

Z drukarni „Dziennika Polskiego“ A. J. O. Rogosza.